Nr. 26. Lwów — Wtorek dnia 2 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Wt. NMP. Gromnicznej. — Jutro: Śr. św. Błażeja B. — Maksyma Jsp. Tymofeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 35, Zachód „ „ 4 „ 54. Długość dnia g. 9 m. 19. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lutego.

Zapowiedziane równouprawnienie językowe w urzędach czeskich i morawskich powitano z czeskiej strony z ogromnem zadowoleniem, natomiast z niemiecko-liberalnej bardzo niechętnie, ale ten nieżyczliwy sąd, połączony z gniewnem zgrzytaniem zębów, pochodzi nie z Czech i Moraw, lecz z prasy wiedeńskiej, z tego obozu, któremu patronuje *Nowa Presse*, a zatem można powiedzieć, że owe sądy i potępiające wyroki wypływają tylko z uczuć opozycyjnych, a nie z troskliwości o dobro społeczne, i mają na względzie interes stronnictwa, które wysunąwszy się z „wiernokonstytucyjnej lewicy", nadało sobie popularną, ale fałszywą nazwę postępowego. Jest to zupełnie zrozumiałe, że kto miał sumienie powiedzieć sobie z góry, iż będzie rządowi szkodził zawsze i we wszystkiem, ten nie może chwalić czynów, które temu rządowi przysparzają zwolenników. Można tedy wcale nie uwzględniać liberalno-postępowych lamentów *Nowej Pressy*. Natomiast głosy dziennikarstwa czeskiego, tworzące w tym wypadku chór zgodny co do głównej rzeczy, zasługują na uwagę, jako wyraz rzeczywistej opinii ludności, dla której owo rozporządzenie językowe ma być wydane. Zdaniem pisma *Politik*, rząd dobrze toruje drogę czeskim deputowanym do ministeryalnej większości i można przypuszczać, iż dla ugody z Węgrami rząd pozyskał głosy młodoczechów, ale oczywiście nie tu będą laury, na których zechce spocząć. Po ugodzie z Węgrami drugie miejsce pod względem doniosłości zajmuje problemat czesko-niemiecki i oto hr. Badeni postanowił rozwikłać go nie odrazu, bo doświadczenie nauczyło, że to jest niemożliwe, ale częściami i tak, aby w każdej z osobna sprawie mieli głos przeważny ci, których ona bezpośrednio obchodzi. Przeniósłszy w ten sposób wszystkie kwestye z teoretycznego pola na praktyczne i w każdej zadowoliwszy rzeczywiste potrzeby życia, rząd niezawodnie sprowadzi ukojenie. Co do samego rozporządzenia językowego, które ma się niebawem pojawić, to według *Politiki* sięgnie ono w rdzeń stosunków głębiej, niż można sądzić z doniesienia *Nowej Pressy*. Mianowicie, nietylko urzędy czeskie i morawskie, ale także ministerya i najwyższy trybunał, zarówno sądowy jak administracyjny, będą przyjmowały podania czeskie i odpowiadały na nie w tym języku. A także ta sprawa językowa będzie w ten sposób uregulowana nietylko w Czechach i na Morawie, lecz również na Sląsku, gdzie obok niemieckiego równe stanowisko w urzędach zajmą polski i czeski, stosownie do okolic, zaludnionych przez jedną lub drugą ludność. *Hlas Naroda* podnosi, że gdyby nie było szkodliwej walki młodoczechów ze staroczechami, to podobne rozporządzenie językowe pojawiłoby się przed sześciu laty, z czego płynie nauka, z której i my w Galicyi powinniśmy skorzystać, że walki stronnictw nie powinny być przenoszone z kraju na arenę państwową, bo na niej nie można zdobywać sukcesów. Organ realistów czeskich *Czas* słusznie szydzi z kamarylli *Nowej Pressy*, która robiąc rządowi opozycyę nietylko w Przedlitawii, ale i na Węgrzech, gdzie w dziennikach judzi przeciw gabinetowi hr. Badeniego, bije tem sama siebie, bo ponieważ dla ugody z Węgrami musi znaleźć się większość, przeto czembardziej liberalno-postępowi Niemcy szkodzą rządowi, tem silniej popychają go ku stronie czeskiej. Nawet *Narodni Listy* są zadowolone z rządu i gotowe są mu przebaczyć to, iż przy wszystkich swych zaletach posiada jedną wielką wadę: jest rządem! Wszelako zasada opozycyjna nie pozwala ani na chwilę czuć się zupełnie zadowolonym. Opozycyonista z amatorstwa jest podobny do gurmanda, który wnet po obfitym obiedzie już dysponuje jeszcze obfitszą wieczerzą. Rade są tedy *Narodni Listy*, ale już żądają, aby obok niemieckiego języka stał się czeski wewnętrznym we wszystkich gałęziach urzędów ogólno-państwowych, o ile one trochę Czech dotyczą, a więc w urzędach celnych, pocztowych, finansowych i t. d. Naszem zdaniem, dla rozwoju narodowego jest zupełnie obojętne, jak brzmią nagłówki na rubrycelach pocztowych, celnych, podatkowych i t. d. sporządzanych dla centralnych urzędów w Wiedniu. Mogą te nagłówki być niemieckie, czeskie, polskie — jakie kto chce i nic to żadnemu z tych narodów ani pomoże, ani zaszkodzi. Kwestya tylko w tem, że poliglotyzm w urzędach centralnych będzie oczywiście bardzo grubo kosztował, bo ponieważ niepodobna wymagać od urzędników tych dykasteryj centralnych, aby posiadali wszystkie austryackie języki, przeto dla każdej porady trzeba byłoby mieć dwóch lub trzech urzędników. Otóż jeżeli jeszcze mało płacimy podatków i możemy płacić więcej, to zaprowadźmy poliglotyzm w ministeryach i wszystkie inne centralne władze. To nie jest sprawa narodowa lub społeczna, to tylko sprawa kieszeni.

Zapewne czytelnicy zwrócili przed paru dniami uwagę na telegram o dość oryginalnej interpelacyi, którą w sejmie węgierskim wystosował Franciszek Kossuth do prezesa gabinetu. „Czy rząd wie — zapytał on — po co hr. Murawjew wybrał się do Paryża i Berlina, a jeżeli wie, to czy nie jest zdania, że wobec zamiarów co do sprawy tureckiej za plecami Austro-Węgier, to czy prezes gabinetu zamierza dołożyć starań, aby nic się nie stało szkodliwego dla interesów Austryi i Węgier?" Żądanie zawarte w tej interpelacyi, i sam jej układ są zabawne. Oczywiście p. Murawjew nie spowiadał się przed dyplomacyą austro-węgierską z celów swej podróży, więc jeśli o niej cokolwiek wie ta dyplomacya, to tak i tyle, że mówić o tem nie może, nie narażając się na protest pana Murawjewa. Dalsza część interpelacyi jest po prostu impertynencyą baronowi Banffy'emu.

Kiedy później wypadło Kossuthowi uzasadnić tę interpelacyę, on się wywiązał z tego zadania również zabawnie, jak prawdziwy radykalny borbifaks, któremu nie o rzecz chodzi, ale o efekta opozycyjne. Powiedział mianowicie, że ponieważ w ostatniej mowie tronowej na otwarcie sejmu nie było wzmianki o sprawach zagranicznych, przeto stronnictwo niezawisłości postanowiło raz po raz i do rzeczy, czy nie do rzeczy poruszać te sprawy, aby świat wiedział, że w nich nic się dziać nie powinno bez wiedzy sejmu węgierskiego. Madyarzy nieraz przeceniają swe polityczne znaczenie w Europie, ale słowa Kossutha nawet ich ubawiły. W sejmie rozległ się wesoły śmiech, potem ironiczne brawa — i to zniewoliło Kossutha do takiej poprawki: „Ale moje zapytanie jest całkiem do rzeczy, bo wycieczki hr. Murawjewa nie są okolicznościowe, lecz z pewnością mają ważny cel polityczny. Jedynym punktem, na którym Francya i Niemcy działają zgodnie, przyjacielsko, jest Wschód. Bardziej tedy, niż prawdopodobne, że celem podróży rosyjskiego ministra jest zagadka wschodnia. Wyruszył on do Paryża, odwiedzi Berlin, a wcale nie wiadomo, czy zawadzi o Wiedeń; to daje mi do myślenia. Jeżeli mocarstwa zamierzają wzmocnić Turcyę, przeprowadzić w niej reformy, pożyteczne nietylko dla chrześcijan, ale dla wszystkich tureckich ludów, a to da się osiągnąć przez powrót do konstytucyi Midhata baszy, to ze stanowiska węgierskiego nic przeciwko temu mieć nie można. Jeżeli natomiast zagadka wschodnia będzie tak rozwiązana, że wzmocni się stanowisko Rosyi na Wschodzie i specyalnie w Konstantynopolu kosztem naszych interesów, to musimy całą siłą poprzeć nasz protest i pokonać podobne zamiary. Oto więc, aby to postanowienie nasze zaznaczyć, interpeluję prezesa gabinetu".

Rzeczywiście, któż o tem nie wie, że żadne mocarstwo nie przystaje dobrowolnie na niekorzystne dla niego załatwienia jakiejkolwiek sprawy i zatem, któż może wątpić, iż w kwestyi tureckiej postąpią Austro-Węgry według tej reguły? Można to nawet podnosić w izbach prawodawczych, bo są rzeczy, których ciągłe powtarzanie jest bardzo pożyteczne. Ale to ma tylko uboczny związek z wizytami hr. Murawjewa. Pojechał on do sojusznika, aby się z nim poznać i jemu schlebić, — to bardzo zrozumiałe. Wraca przez Berlin, więc musi w nim się zatrzymać, jeśli nie chce sprawić zaniepokojenia na giełdach, plotek w dziennikach i złego humoru w Berlinie, — to również naturalne. Ale żeby jedna podróż hr. Murawjewa rozwiązała węzeł, nad którym tak długo i daremnie mozoli się cała Europa, — to przypuszczenie dziecinne. We wszystkich mowach, wygłoszonych w Paryżu podczas obiadów na cześć hr. Murawjewa, stale powtarzano zwrotkę o pokojowem, zgodnem działaniu wszystkich mocarstw. To samo niezawodnie mówiono wczoraj wieczorem w Berlinie, na obiedzie, który dla hr. Murawjewa dał kanclerz ks. Hohenlohe — i to samo pewnie się powtórzy w Kilonii, dokąd p. Murawjew pojedzie, aby się przedstawić cesarzowi Wilhelmowi. Więc Franciszek Kossuth już ma odpowiedź na swą interpelacyę. Ale tego, o czem poufnie mówiono w Paryżu, nie zdoła powiedzieć pan Banffy ciekawemu interpelantowi. Jeżeli on długo pożyje, to kiedyś dowie się o tem z historyi.

Natomiast ma pewne polityczne znaczenie fakt prawie niepostrzeżony, że do żandarmeryi na Krecie zaangażowano oficerów i żołnierzy czarnogórskich. Dlaczego na to pozwolono, trudno zrozumieć. Ambasadorowie w Konstantynopolu wymogli na Porcie, że ta żandarmerya będzie się składała z Europejczyków, jako ludzi bezstronnych we wszystkich na tej wyspie zatargach. Jeśli już szło o bezstronność ich jak największą, to trzeba było zaangażować Szwajcarów lub Holendrów, Belgów, albo Norwegów. Natomiast wezwanie Czarnogórców jest najpierw tem samem, co wezwanie Rosyan, a następnie, że ci ludzie bynajmniej nie słyną ze spokojnego temperamentu, owszem są bardzo skorzy do burd i do brania przemocą wszystkiego, co wpadnie im w oczy. Na żandarmów wcale się nie złali. Wprawdzie śmieszna jest trwoga ateńskich dzienników, iż tym sposobem Rosya ma już swoją załogę na Krecie: czterystu żandarmów ostatecznie pokona lada pułk turecki. Lecz ci żandarmi nie będą się przyczyniali do uspokojenia wyspy. A właśnie donoszą z niej, że z nastaniem nieco cieplejszej pory rozpoczął się ruch rewolucyjny. Grecy, tym razem wybornie uzbrojeni, gromadzą się w bandy pod hasłem zupełnego wypędzenia Turków, a muzułmanie zabierają zapasy żywności i zmykają do miast, gdzie czując się w większości, wywierają swą złość na chrześcijanach. Według tych doniesień, wiosna niezawodnie przyniesie nowe orężne zamieszki na Krecie i w Macedonii.

Ruch wyborczy. — Zaręczyny hr. Appeniego.

Piszą nam z Wiednia, 31 stycznia:

Z ogłoszonych dotąd manifestów wyborczych tylko dwa odzywają się do ludności całej monarchii: mianowicie manifest katolickiego stronnictwa ludowego, które przeciwieństwa narodowościowe godzi pod wyższem hasłem sprawiedliwości i równouprawnienia; tudzież odezwa socyalnej demokracyi, która narodowej organizacyi historycznej przeciwstawia niwelacyjną solidarność warstwy robotniczej. Na podstawie tych dwóch programów mogą powstać w nowej Izbie frakcye, obejmujące posłów różnych prowincyi i różnej narodowości — skrajna prawica i skrajna lewica!

Wszystkie inne ogłoszone już odezwy wyborcze, jako i te, które się jeszcze ukażą, ujęte będą w ściślejsze granice terytoryalne lub narodowościowe. Jakoż programy niemieckiego stronnictwa ludowego i polityków socyalnych wyraźnie liczą tylko na ludność niemiecką. Dziś z kolei ukazała się odezwa stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, podpisana przez dr. Luegera jako prezesa centralnego komitetu wyborczego, ks. Liechtensteina i księdza Scheichera jako wiceprezesów, Gessmanna i Steinera jako sekretarzy. Wprawdzie odezwa zwraca się do „chrześcijańskiej ludności w Austryi" i zaznacza, że od teraźniejszych wyborów zależeć będzie los „tubylczych (angestammte) ludów Austryi", a więc nibyto ma na oku całość monarchii. Podnosząc jednak konieczność „świadomego celu zabezpieczenia narodowych interesów niemieckiego ludu w Austryi", program na prawdę przemawia tylko do niemieckich wyborców. Wprawdzie zawsze byliśmy tego zdania, że systematyczne podkopywanie historycznej pozycyi żywiołu niemieckiego w Austryi byłoby zgubnem dla monarchii, to też Polacy nigdy ani w imię jakichś niedorzecznych haseł demokratycznych, ani w imię jeszcze sztuczniejszej, pozbawionej wszelkiej historycznej i politycznej podstawy „solidarności słowiańskiej" nie brali udziału w akcyi wywłaszczenia żywiołu niemieckiego z jego uprawnionego stanowiska w monarchii. Ale naturalnie zabezpieczenie „narodowych interesów niemieckich" nie może być naszym obowiązkiem, lecz tylko zadaniem ludności niemieckiej, a zatem też program, który wygłasza to zadanie, może tworzyć tylko hasło wyborcze dla Niemców, nie zaś dla innych narodowości monarchii.

P. Lueger swego czasu zapowiedział, że po zdobyciu Rady miejskiej, wypadnie zdobyć sejm dolno-rakuski, co też już stało się, następnie zaś większości w Radzie państwa. To na podstawie ogłoszonego dziś programu nie spełni się. Rzeczywiście stronnictwo chrześcijańsko-socyalne może zdobyć kilkanaście mandatów nowych tylko w dolnej Austryi. Na tę prowincyę jest obliczony jego manifest wyborczy. Natomiast nie zanosi się wcale, aby w innych prowincyach niemieckich stronnictwo to doczekało się sukcesów wyborczych. W tych prowincyach, jak to wykazały zeszłoroczne wybory do sejmów krajowych, walka w miejskiej, włościańskiej i ogólnej kuryi toczyć się będzie niemal wyłącznie pomiędzy katolickiem stronnictwem ludowem a niemiecko-narodowem.

Ciekawe zaręczyny! Wódz węgierskiego stronnictwa narodowego hr. Wojciech Apponyi zaręczył się z hrabianką Klotyldą Mennsdorff, córką głośnego w r. 1866 ministra spraw zagranicznych hrabiego Mennsdorff-Pouilly, mianowanego w r. 1869 księciem Dietrichstein, jako mąż ostatniej spadkobierczyni tego możnego niegdyś rodu. Licząca lat 30 hrabianka Klotylda w tutejszym świecie arystokratycznym zajmuje wybitną pozycyę.

Korespondencye.

Poznań w styczniu.

Na materyale do listów z Poznania, dostarczanym przez zajścia na tle narodowościowem, nigdy nie brak. I teraz mógłbym znowu pisać o kilku procesach prasowych à la sprawa witaszycka, o kilku naraz faktach rozwiązania polskich zgromadzeń, o odnowieniu zakazu grywania melodyj polskich przez muzyki wojskowe, ograniczę się jednak na drobnym na pozór fakcie, świadczącym jak coraz bardziej wśród naszych współobywateli niemieckich zakorzenia się nienawiść ku Polakom, owoc posiewu hakatystów.

W Jeżycach, pod Poznaniem, istnieje szkoła symultanna, dla której na mocy ustawy ojcowie rodzin, posyłających dzieci do szkoły, wybierają nadzór szkolny w liczbie 6-ciu członków. Owóż historya ostatnich wyborów tego dozoru jest zaiste klasyczną. Już w pierwszym terminie wyborczym znaleźli się protestanci, mimo bardzo cichej, ale bardzo gorliwej agitacyi w mniejszości. Cóż tedy robią? Oto postarali się czemprędzej u władzy gminnej, która ich naturalnie popiera, aby niedouściła wcale do aktu wyboru z powodu, że — lokal wyborczy jest za szczupły. Stosownie więc do ich woli nastąpiły nowe wybory w innym lokalu. Lecz i tu spotkało ich ogromne rozczarowanie. Oto za listą niemieckiego komitetu wyborczego głosowało tylko 111 osób, za listą zaś polskiego komitetu było 676 głosów. Naturalnie przeszli kandydaci polskiego komitetu, a trzeba tu dodać, że na liście tej figurowało aż dwu protestantów, więc jedna trzecia całego nadzoru. Pomimo tego protestanci nie dali sprawy za wygraną, zachciało im się koniecznie unieważnienia tych wyborów. I chociaż przełożony gminy i ławnicy wyborcy, między którymi byli Niemcy, uznali akt wyborów za zupełnie legalny, to niektórzy szowiniści niemieccy wnieśli protest przeciw niemu. Za pretekst zaś posłużyła im ta okoliczność, że po imiennem głosowaniu na jednego z kandydatów, przybyli jeszcze nowi wyborcy, którzy już tylko przez akłamacyę wolę swą objawili.

Protest ten byłby uzasadniony, gdyby przez oddanie głosu owych później przybyłych wyborców rezultat był wątpliwy. Tymczasem ani cienia wątpliwości nie było; owszem owi nowi wyborcy przechylili jeszcze więcej szalę zwycięstwa na stronę kandydatów, postawionych przez komitet polski; z pomiędzy 60 głosowało bowiem 55 z Polakami, a tylko 5 za listą protestantów. W innym czasie byłby protest taki poszedł niezawodnie do kosza, lecz teraz dzieją się różne niespodzianki. Ową małą nieformalność, będącą zupełnie bez wpływu na wynik wyborów, uznano za ważną i stąd musi być znów nowy termin wyborczy naznaczony.

Przeczuwając nową klęskę, przyszli Niemcy na szczególniejszy pomysł zapewnienia protestantom większości w dozorze szkolnym. Postarali się o to, że postawiono w radzie gminnej wniosek, aby nie ojcowie rodzin, tylko rada gminy dozór wybierała. Zapewniłoby to rzeczywiście przy obecnym składzie rady gminnej Niemcom-protestantom większość w dozorze szkolnym. Kaduczny ów wniosek pozyskał większość głosów, a uchwałę posłano rejencyi do zatwierdzenia. Według dotyczących ustaw niemieckich wniosek ten nie ma żadnej podstawy, gdyż tylko w większych miastach, które uzyskały ordynacyę miejską, stoją szkoły pod nadzorem deputacyi szkolnej, w której skład wchodzą członkowie magistratu, we wszystkich zaś gminach, nieposiadających ordynacyi miejskiej, a więc i w Jeżycach, obierają dozór szkolny ojcowie rodzin. Gdyby więc rejencya udzieliła swej sankcyi uchwale rady gminnej jeżyckiej, byłby to fakt niesłychany. To też polski komitet wyborczy jeżycki postanowił w razie potrzeby przeprowadzić tę sprawę przez wszystkie instancye.

Rozpoczęta w Berlinie walka pomiędzy giełdowiczami a agrarczykami przeniosła się z samej natury rzeczy także do Poznania, stanowiącego ważny punkt handlu zbożowego. Na odbytem niedawno posiedzeniu tutejszych kupców zbożowych uchwalono jednogłośnie rezolucye, które dowodzą, że kupcy postanowili poprostu udaremnić nową ustawę giełdową obostrzającą szczególnie przepisy co do handlu zbożem.

Rezolucye te brzmią: 1) Stowarzyszenie kupców protestuje przeciwko zastosowaniu nowego prawa giełdowego do targu zbożowego w Poznaniu, targ ten istniał bowiem zawsze

---

7)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Synod Zamojski, stanowiący jakoby szczęśliwe zakończenie stuletnich od Soboru Brzeskiego walk o egzystencyę Unii, odbył się w roku 1720. Miał on się zebrać wcześniej, bo jeszcze w roku 1715; celem zaś jego było uporządkowanie rozległej teraz (po przybyciu trzech nowych dyecezyi) prowincyi cerkiewnej ruskiej. Zwołany był on początkowo do Lwowa; ale z powodu grasującej tam wówczas zarazy przeniesiony został do leżącego o mil kilkanaście na północ miasta Zamościa, i tam odbył się w cerkwi pod wezwaniem św. „Pokrowy", to jest Opieki Matki Boskiej.

Odbył się tedy za pontyfikatu Papieża Klemensa XI, za panowania Augusta II, pod prezydencyą nuncyusza papieskiego Hieronima Grimaldi; brali zaś w nim udział następujący biskupi:

1. Leon Kiszka, metropolita a zarazem biskup Brzesko-Włodzimierski;
2. Floryan Hrebnicki, arcybiskup Połocki;
3. Józef Graf Wyhowski, biskup Łucki;
4. Atanazy Szeptycki, biskup Lwowski;
5. Józef Rogala Lewicki, biskup Chełmski;
6. Hieronim Prszestrzał Ustrzycki, biskup Przemyski;
7. Teofil Godebski, biskup Pińsko-Turowski;
8. Laurenty kniaź Drucki-Sokoliński, nominalny arcybiskup Smoleńska.

Nadto Protoarchimandryta Bazylianów O. Zawadzki, dziewięciu archimandrytów (opatów) i 129 innych osób z duchowieństwa, wreszcie dwóch świeckich: sekretarz królewski Stefan Laskowski i Jan Cześnikowski, senior Stauropigii Lwowskiej, która dopiero teraz do Unii przystąpiła.

W tem licznem gronie widzimy większą prawie część nazwisk tych samych, jakie noszą obecnie żyjący księża w dyecezyach unickich.

Synod ten odbył tylko trzy sesye uroczyste: pierwsza i druga zeszły na uroczystościach i formalnościach wstępnych, na trzeciej zaś sesyi ogłoszono dekreta tego synodu, zawierające się w 19. artykułach, dotyczące tak wiary i obyczajów, jakoteż obrzędów i stosunków hierarchicznych. Co do wiary i moralności przyjęto wszystko, co się mieści w 19 soborach powszechnych aż do Trydenckiego włącznie, co się zaś dotyczy obrzędów, to właśnie w tem, co zatwierdzono na synodzie Zamojskim, najbardziej okazała Unia swą samodzielność i dojrzałość. Nie naruszając w niczem całości Obrzędu Wschodniego, Unia śmiałym i genialnym rzutem wcieliła weń to, co w powszechnym kościele znalazła i uznała za najlepsze, a dla utrzymania swej spójni i jedności życia z całym światem katolickim, widziała koniecznem.

Podnosząc mianowicie wysoko cześć Najświętszego Sakramentu, przyjęła śmiało z Zachodu wszystko, co do podniesienia tej czci przyczynić się mogło. Wprowadziła tedy święto Najśw. Eucharystyi czyli Bożego Ciała, zaprowadziła więcej niż jedną Mszy św. w jednym dniu, a więc i Msze czytane, a więc i dla nich służące ołtarze boczne itp. Stało się to naturalnie nie odrazu, lecz w ciągu lat stu samo przez się niejako przyjęło się w Unii. I te właśnie rzeczy sankcyonował synod zamojski.

Nie zmieniając tedy istoty wspaniałego rytu wschodniego, Unia wzbogaciła go tylko, uszlachetniła i uczyniła jeszcze wspanialszym. Tak wśród obrządków Wschodu wytworzyła sobie tylko właściwy, oryginalny obrządek Ruski, i w tej właśnie oryginalności okazała się jej samodzielność i siła.

Nie mniej ważną sprawą jest zarządzona przez synod ponowna reforma zakonu bazyliańskiego, a raczej rozciągnięcie dawniejszej reformy Rutskiego także i na świeżo przyłączone do Unii dyecezye.

Reformy tej, poleconej przez synod, dokonał późniejszy metropolita Atanazy Szeptycki na kapitule generalnej, zwołanej w tym celu do Dubna w roku 1743. Tam obie prowincye zakonne: litewska i polska, połączyły się w jedną całość pod zwierzchnictwem jednego archimandryty, obieranego odtąd kolejno, raz z litewskiej, raz z polskiej prowincyi.

Dekreta tego synodu zamojskiego zatwierdził w roku 1724 drugi po Klemensie XI papież, Benedykt XIII, w brewe swem „Apostolatus officium", ograniczając jednakże zastosowanie ich tylko do prowincyi Cerkiewnej Ruskiej.

* * *

W XVIII wieku, w tym drugim wieku Unii — osobliwie od synodu Zamojskiego, aż do podziałów Polski — nastają dla niej czasy spokojne. Opatrzność jakoby sama dała jej to wytchnienie, aby mogła przygotować się na to wszystko, co ją czekało później, zwłaszcza w wieku następnym.

Nawą Cerkwi ruskiej w owym czasie kierują następujący metropolici:

a) Za Augusta II. 1) Po wspomnianym Leonie Załęskim († 1708), 2) Jerzy Winnicki (1708–1713), 3) Leon Kiszka (1714–1729) za synodu Zamojskiego;

b) Za Augusta III.: 4) Atanazy Szeptycki (1729–1746), 5) Floryan Hrebnicki (1748–1762), obaj uczestnicy synodu Zamojskiego;

c) Za Stanisława Augusta: 6) Filip Wołodkowicz (1762–1778), 7) Leon Szeptycki (1778–79), 8) Jazon Smogorzewski (1780–86), wreszcie 9) Teodozy Rostocki (1787–1805).

Spokojne to mówię czasy, bo chociaż August II wiązał się z Piotrem W. i niekorzystne dla Unii zawierał z nim układy, choć za Augusta III Rosya gospodarowała w Polsce jak u siebie, to przecież ani razu już nie napadła na Unię tak jak wprzódy, nie próbowała jej wykorzenić — zgoła obchodziła się tak „grzecznie", jakoby wcale nie postrzegała Unii, jakoby jej wcale w Polsce nie było.

Ten spokój niezwykły przypisać chyba należy owej olbrzymiej zmianie, owemu przeobrażeniu, jakiemu uległa Rosya. Cerkiew jej za Piotra W. straciła całkiem swą samodzielność, swój wpływ na państwo, poszła pod rozkazy rządu, a rząd niewiele się teraz troszczył o wiarę: chodziło mu raczej o politykę. Zwłaszcza po śmierci Piotra W. (1725), gdy nastąpiły w Rosyi owe szybkie zmiany następstwa tronu, gdy „głową" cesarstwa i cerkwi były przeważnie kobiety (Anna Iwanowa, Elżbieta), niemoc tej cerkwi państwowej okazuje się widoczna. Tak więc Rosya wbrew swemu zwyczajowi, choć grasowała w Polsce, dawała jednak spokój, nie trapiła już tyle Unii.

W tej to nowej, spokojnej epoce swego życia nowy też i odmienny przedstawia Unia widok. Po Synodzie Zamojskim dwie części prowincyi cerkiewnej północna i południowa zrastają się w jedno. Unia podwaja się i odradza się skutkiem reformy bazyliańskiej. Widoczna w niej nawet ta przemiana, że gdy dawniej ognisko działalności jej było na północy, na Litwie i Białorusi, teraz — po wygnaniu św. Jozafata z Połocka — owo niby centrum jej życia przenosi się z północy bardziej na południe.

Trzeba bowiem wiedzieć, że po owej ucieczce w r. 1705. przed Piotrem Wielkim nigdy już to święte ciało nie mogło wrócić do swego grobu. Po uwięzieniu z Połocka, powierzyli je Bazylianie do przechowania księciu Karolowi Radziwiłłowi w. kanclerzowi litewskiemu, który umieściwszy zwłoki Męczennika we własnych taborach wojennych, woził je z sobą przez cały czas wojny pod strażą Bazylianina, który mu towarzyszył. W końcu przywieziono je do Biały radziwiłłowskiej na Podlasiu i tam z początku w kaplicy zamkowej, później zaś w umyślnie na to zbudowanej cerkwi umieszczono. Jednakże i tam zwłoki święte nie były bezpieczne, bo gdy w r. 1764 wojska rosyjskie wkroczyły do Polski i zajęły Podlasie, młody ks. Karol Radziwiłł musiał uchodzić za granicę. Wtedy przełożony Bazylianów X. Ładziejowski uniósł znów zwłoki z kaplicy i zamurował je w ścianie zamkowej w wielkiej tajemnicy, tak iż długi czas nie wiedziano, gdzie się podziały. Później dopiero, gdy nastały czasy spokojne, wydobyto je z ukrycia i ku czci publicznej wystawiono. Odtąd już S. Jozafat na zawsze pozostał w Białej, i jak wprzódy Połock, tak teraz Biała (w dyecezyi Chełmskiej) staje się celem podróży pobożnych pątników.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niezależnie od giełdy zbożowej, która już została zamknięta; 2) Stow. kupców nie będzie prowadziło handlu zbożowego pod kontrolą prawa o giełdzie. Dlatego też kupcy nie będą uczęszczali nawet na zebrania Stowarzyszenia, jeżeli zebrania te będą uważane za giełdę zbożową. Bogaci kupcy zbożowi bez trudności mogą przezwyciężać obecne przesilenie i wstrzymać się przez pewien czas od wszelkich tranzakcyi. Obecny zaś zastój w handlu zbożowym najdotkliwiej daje się w znaki drobnym producentom rolnym, którzy, wywożąc w krótkich odstępach czasu mniejsze partye na targi przy braku urzędowego notowania cen oddani są na łaskę i niełaskę nabywców. Lepiej sobie radzą właściciele większych majątków ze swymi odbiorcami, z którymi łączą ich w największej liczbie wypadków dawne i trwałe stosunki handlowe.

Pomimo tych niewesołych konjunktur politycznych i ekonomicznych nie tracimy humoru, a karnawał pozostał swoim zwykłym torem. Początek jego przypadł na czas koncertów słynnego Śliwińskiego, które zwabiły do stolicy obywatelstwo wiejskie. Z zabaw i zebrań wyróżnić należy przedewszystkiem wielki raut u ks. arcybiskupa, który odbył się w ubiegły czwartek, a zgromadził sto kilkadziesiąt osób. Reprezentowane były wszystkie warstwy tutejszej inteligencyi bez różnicy przekonań politycznych.

Natomiast dyrekcya naszego teatru jest w pewnych kłopotach. Oto zaangażowała ona wybitną aktorkę p. Siennicką, artystkę posiadającą wielki talent. Ułożono stosowny dla niej repertoar, tymczasem artystka po jednym występie ciężko zachorowała. Dokąd teatr nasz wyjedzie na lato, jeszcze nie wiadomo. O planie wyjazdu do Berlina jakoś umilkło, a tymczasem pertraktacye co do wynajęcia jednego z teatrzyków warszawskich spełzły na niczem. Ponieważ prowincyę naszą już objeżdża teatr Skirmunta, a publiczność prowincyonalna nie jest spragnioną nowych widowisk, więc teatr nasz po prostu nie ma gdzie na lato się podziać. P. Rygier zamierza tedy podobno wyprawić się z nim do Krakowa, co również pod względem materyalnym nie przedstawia wielkich widoków.

Wiceprezesem tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk został wybrany w miejsce powołanego na katedrę okulistyczną przy uniwersytecie krakowskim dra Wicherkiewicza, dr. Skarżyński. P. Skarżyński, będzie miał tu niezadługo odczyt budzący już teraz wielką ciekawość z powodu aktualności tematu, mianowicie o polityce Koła polskiego w sejmie pruskim w kilku ostatnich latach. Oprócz tego odczytu będziemy mieli jeszcze szereg innych, z których dochód przeznaczony ma być na cele [illegible]. Jako prelegenci przyrzekli swój udział także prof. Tarnowski i Morawski z Krakowa.

Celem ożywienia ruchu naukowego postanowiło Towarzystwo przyjaciół nauk zamiast „Roczników" lub dotychczasowych wydawnictw [illegible]. W ogóle ruch naukowy u nas dzięki temu towarzystwu, przedstawia się korzystnie szczególnie na polu historyi, techniki, archeologii. Za to stan literatury naszej i sztuk pięknych jest opłakany. Ubiegły rok nie przyniósł prawie ani jednego wybitniejszego dzieła czysto beletrystycznego, czy poetycznego, a na deskach naszego teatru nie pojawiła się ani jedna sztuka [illegible] autora. Powodów tego objawu szukać należy w tem, że nasze życie umysłowe zwrócone jest w innym kierunku, ku obronie narodowości naszej. Atmosfera przesycona jest hasłami wojowniczemi, co odstrasza sztuki piękne, sprzyja natomiast rozwojowi dziennikarstwa.

Najwyższy sąd rzeszy w Lipsku odrzucił ostatecznie zażalenie właściciela Topólna (w Prusach Zachodnich) [illegible] posiadaczem [illegible]. Nabyte przez komisyę dobra Skórki i Niedźwiady pod Janowcem przechrzczono: pierwsze na „Seefeld", drugie na „Bismarckshöhe". Wieś ta rozparcelowana jest już sporą liczbą w W. Ks. Poznańskiem.

Z Rzymu.

Żaden kraj nie wytworzył tylu skarbów sztuki, co Włochy, za to obecnie panuje tutaj ogólna posucha na sztukę. [illegible] rozwijają się w kierunku najczęściej ekscentrycznym i spaczonym. Wszyscy jednak czują to dobrze, iż sztuka nie przestała być najżywotniejszą kwestyą we Włoszech i starają się ochraniać zabytki wieków ubiegłych, pochodzące z czasów odrodzenia, panowania gotyku, a niemniej i klasycyzmu. To też szeroko koła zainteresowała wieść, iż klasztor w Assyżu wraz z kościołem przeszedł znów pod władzę papieską i nie ulega wątpliwości, iż wszystko, co można, będzie zrobione, by świątynię, ozdobioną przez Giotta, zachować w najlepszym stanie. Komisya, wyznaczona poprzednio przez rząd, dopuściła się kilku ciężkich wandalizmów, między innemi usunięto stalle na chórze. Postanowienie oddania klasztoru i kościoła Papieżowi wyszło od ministra Costy, a ta wspaniałomyślność oszczędziła państwu proces ze Stolicą Apostolską, którego rezultat był bardzo wątpliwy.

Powrót jeńców włoskich z niewoli abisyńskiej podniósł trochę ducha w wielu kołach. [illegible] Afrykańskie pobrzeża i kolonie nie przynoszą szczęścia Włochom. [illegible] „jettatura". [illegible] i gotów zawsze uledz, a raczej zamknąć, gdy tylko przypuszcza, że ma do czynienia z „jettaturą". Jest to przesąd, któremu Włosi ulegają bardzo. [illegible] przekonanie, iż spojrzenie niektórych ludzi, lub sąsiedztwo pewnych rzeczy sprowadza nieszczęście. Nietrudno by tu było wymienić szereg nazwisk najznakomitszych ludzi, [illegible] „jettatura". [illegible] „jettatorem". Kto spotka „jettatora" [illegible] mężczyzna, jak kobieta, wyciąga ku niemu palec wskazujący i mały, [illegible] palców [illegible]. Ten sposób jedynie ma skutecznie zabezpieczać przed klęskami „jettatury". Każdy [illegible] za obelgę.

Zaledwie tu nie padają deszcze, amatorowie polowania zwykli urządzać łowy na lisa w okolicach Rzymu. W łowach biorą zazwyczaj udział liczni cudzoziemcy. Zbierają się w tym celu istne metyngi w Kampanii, a niektóre z nich pod samemi bramami miasta. Pomimo znacznej nieraz odległości, polowania te, w których bierze też udział sporo amazonek, ściągają tłumy widzów. W powozach, konno, na welocypedach śpieszy za miasto mnóstwo osób, które przy sprzyjającej pogodzie rozkładają zapasy żywności na ziemi, lub otwarte powozy zamieniają w sale jadalne. Jedząc i pijąc, oczekują wszyscy powrotu myśliwych i sfor. Bardzo często orszak myśliwski powraca bez zdobyczy, bo lis łatwo ukrywa się na polach Kampanii. Ale myśliwym więcej zależy na konnej przejażdżce, niż na zdobyczy, a licznym widzom sprawia przyjemność surowy, poważny krajobraz Kampanii, ożywiony malowniczym orszakiem jeźdźców, którzy, nie zważając na przeszkody nierównego terenu, pędzą na złamanie karku.

Jak jednak bezludnemi o tej porze bywają okolice Rzymu, o tem mieli sposobność przekonania się dwaj podróżni, którzy pieszo wędrowali z Innsbrucku do Rzymu. Wędrówkę tę odbywali nie w charakterze pielgrzymów, ani z jakichś powodów romantycznej natury, ale z zalecenia ks. Kneippa, który swym chorym pacyentom na nerwy często kuracyę taką przepisuje. Bez szczególnych przygód, zbliżali się do Rzymu i dopiero w Kampanii rzymskiej znaleźli się w niebezpieczeństwie śmierci głodowej. Już na ostatnim noclegu w Palo, gdzie latem w kąpielach morskich bawią tysiące ludzi z Rzymu, wędrowcy poprzestać musieli na suchym chlebie. Wygłodzeni szli dalej i w porze obiadowej udało im się znaleźć dom zamieszkany; ale w nim za dobre słowo i pieniądze dostali tylko trochę kwaśnego wina. Po długich prośbach gospodyni domu dała im po kawałku chleba, który dla siebie chowała. Wędrowcy wlekli się dalej, wyczerpani zupełnie, i dopiero pod samym Rzymem w austeryi, z której okien widać było kopułę kościoła św. Pawła, udało im się zaopatrzyć w chleb i ser kozi. Była to już nadprogramowa część kuracyi Kneippa, która przypomniała podróżnym, iż Rzym, zwłaszcza zimą, jest istną oazą na pustyni.

Życie towarzyskie w Rzymie jest obecnie w pełnym rozwoju. Zaczęły się obiady proszone, lub małe i duże „ricevimenti", a przedewszystkiem „jours". Kto może, zawiadamia kółko swych znajomych, że jego „dzień" pomiędzy godziną 4-tą a 7-mą po południu, rzadziej wieczorem. O tej porze schodzą się goście w tualetach wizytowych, grzeją ręce przy kominku, narzekając na słotę, obmawiają nieobecnych i idą dalej na takie samo posiedzenie. „Ricevimenti" różnią się od „jours" tem, że zawsze odbywają się wieczorem, nigdy nie zaczynają się wcześniej niż o godzinie 9-tej, a często dopiero o 11-ej. Około północy dają zimną kolacyę, do której należy zawsze sałata z ryb i lody.

Karnawał obiecuje być hucznym w tym roku i kłam zada utartemu frazesowi, iż karnawały rzymskie znikły bezpowrotnie. Sprzyja temu pokój z Abisynią i powrót jeńców z niewoli, bo chociaż nie wszystko poszło po myśli patryotów włoskich, smutne sprawy nieoględnej polityki kolonialnej jako tako załatwione zostały.

List do Redakcyi.

(W sprawie wywozu bydła z Galicyi)

Jako czytelnik *Przeglądu* już nieraz spotkałem się z wyrażonem przez strony interesowane życzeniem, zaprowadzenia własnego targu na bydło opasowe w granicach naszego kraju; powodem tego życzenia mają być szykany, na które narażeni są rolnicy wysyłający bydło na targ wiedeński ze strony tamtejszej władzy targowej.

Że w wielu wypadkach winien temu nie Wiedeń, lecz ktoś inny — ilustruje następujący fakt za którego prawdziwość ręczę:

Mój kuzyn J. Kohn, dzierżawca dóbr w Chodaczkowie w powiecie tarnopolskim wysłał do Wiednia dnia 13 bm. 28 wołów opasowych na targ regularny (poniedziałkowy). Jak wiadomo, powiat tarnopolski wolny jest od zarazy racicowej, panującej obecnie w innych powiatach kraju, więc kuzyn mój posłał swoje woły zwyczajnym ciężarowym pociągiem, ponieważ jest tak samo jak ja, zasadniczym przeciwnikiem pociągów pospiesznych, przez Bank hipoteczny zaprowadzonych. Nie raz bowiem przekonaliśmy się, że wysyłka tymi pociągami tylko niepotrzebnie podwyższa koszta transportu każdego wagonu o 20 zł. w zamian zaś żadnych korzyści nie przynosi, gdyż w pośpiesznym pociągu bydło jeszcze więcej traci na wadze, niż w zwyczajnym.

Woły zostały — jak to przepis wymaga — w Oświęcimie wyładowane i przy tej sposobności podobało się oświęcimskiemu weterynarzowi, niewiadomo z jakiej przyczyny, zaopatrzyć paszport w uwagę: „seuchenverdächtig", chociaż woły zupełnie były zdrowe i pochodziły z powiatu całkiem wolnego od zarazy.

Przywiezione do Wiednia woły zbadał dokładnie tamtejszy weterynarz miejski i uznawszy je za zdrowe, wydał ze swojej strony pozwolenie na wolną sprzedaż komubądź nawet kupcom z po za obrębu miasta. Pomimo to w ostatniej chwili nadeszło rozporządzenie „z góry" t. j. od władzy targowej, „żeby nie dopuścić tych wołów do sprzedaży rzeźnikom prowincyonalnym", a to z przyczyny „Znaku kainowego" nadanego im w kraju pochodzenia t. j. w własnej naszej Galicyi.

Tak, jedno maleńkie słówko, nakreślone przez galicyjskiego weterynarza, pozbawiło mego kuzyna konkurencyi kupców z prowincyi, a zmuszając go do sprzedaży swego towaru wyłącznie tylko rzeźnikom wiedeńskim, przyprawiło go o szkodę, wynoszącą kilkaset reńskich.

Rozumie się, iż celem unikania wyładowania w Oświęcimie, my, właściciele bydła, na przyszłość musimy się uciekać do tak niekorzystnych dla nas pociągów pośpiesznych, chociaż droższych o wiele od zwyczajnych ciężarowych — byle tylko czemprędzej opuścić Galicyę i nie być narażonym na zbyt ścisłe przestrzeganie ustaw przez władze galicyjskie.

J. Kohn
dzierżawca dóbr w Stecowej.

KRONIKA.

Lwów 1 lutego.

Arcyksiężna Blanka powiła wczoraj w Zagrzebiu syna.

Kronika karnawałowa. Wczoraj w Kasynie miejskiem odbył się biały bal. Stósownie do swego imienia zgromadził liczne zastępy pań w śnieżnobiałych strojach, a nie brakło też koloru bladobłękitnego, kremowego i różowego. Do tańca prowadził hr. F. Skarbek, a podkomendnych sobie par tanecznych miał około pięćdziesiąt. Zabawa szła raźnie, skoczno i wesoło do późnej pory. — W sobotę w Kasynie miejskiem urządzili pp. Cybulski, dr. Sołowij i dr. Tabaczyński piknik, który jednak nabrał wszelkich cech balu, bo wśród tańca uwijało się kilkadziesiąt par. W pikniku wzięli udział między innemi: państwo Brzezewscy, Boguszowie, Dębiccy, Wład Dniębowie, Dylewscy, Wal. Erlacherowie, Godlewscy, Grekowie, pani Gostyńska z panną Łozińską, państwo Goreccy, Kędzierscy, Kleinowie, Podlewscy, dr. Stachiewiczowie, Stahlowie, Mieczysławowie Schmittowie, Tillowie, Alfredowie Zgórscy i wiele innych. Piknik skończył się o 8-mej rano, a ponieważ wypadł bardzo udatnie, goście uprosili swych gospodarzy, by postarali się w bieżącym karnawale o jeszcze jedną tak miłą zabawę — Dziś, w poniedziałek, odbędzie się w salach teatru hr. Skarbka wielka reduta na dochód Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Program nader zajmujący. Będzie to jedyna w tym karnawale reduta. — Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się w salach Kasyna miejskiego w niedzielę 28 b. m. wieczór tańcujący.

Koncert. W piątek odbędzie się trzeci koncert gal. Towarzystwa muz., w którym między innemi wykonaną będzie po raz pierwszy „Pani Twardowska", ballada H. Melcera i koncert Beethovena skrzypcowy, odegrany przez p. Wolfsthala.

W Czytelni katolickiej we środę dnia 3 lutego będzie miał odczyt O. Czesław Bogdalski pt. „O III zakonie jako reformie socyalnej".

Nowa opera Żeleńskiego. Znakomity nasz kompozytor, p. Żeleński pracuje nad nową operą jednoaktową. Libretto do niej napisał dr. Ludomił German. Rzecz dzieje się w Zakopanem na jednej z hal tatrzańskich. Opera osnuta będzie na motywach ludowych.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa na posadę nauczyciela 1. klas. szkoły w Czabarówce. Płaca wynosi 350 zł., nadto otrzymuje nauczyciel wolne pomieszkanie i ogród. Termin do 28 lutego. — Wydział powiatowy w Jaśle na posadę sekretarza. Płaca 1200 zł. Termin do 20 b. m. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę kontrolora gorzelń w IX kl. rangi. Termin do 16 b. m

Dla wysłużonych podoficerów wakują posady: kancelistów do ksiąg gruntowych w Serecie i Solce na Bukowinie i w Chrzanowie, Ropczycach, Tyczynie, Kalwaryi Oświęcimie, Z.torze, Muszynie, Starym Sączu, Frysztaku i Krośnie. Termin do 4 lutego o posady w Galicyi, a do 5 dla Bukowiny.

Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera. W ostatnim numerze *Przeglądu* zamieściśmy krótką wzmiankę o wieczorku humorystycznym Gustawa Fiszera mającym się odbyć jutro t. j. we wtorek o godzinie 7-mej wieczorem w sali Sokoła. W program wchodzą oprócz podanych w sobotę trzech nowości „Mendla Immerschlechta", „Chorego z urojenia" i „Maćka Pakuły u doktora" jeszcze znakomity „Pan Śniadankiewicz", „Moryc kelner z hotelu zum grünen Baum" i „Hersz Bałaguła furman". Przypominamy tym, którzy jeszcze biletów nie mają, że do jutra nabywać je można w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego, a jutro wieczorem przy wejściu do sali.

Bank zaliczkowy. Wczoraj odbyło się posiedzenie członków lwowskiego Banku zaliczkowego. Ze sprawozdania dyrekcyi, pokazuje się, że liczba członków tego banku wzrasta i wynosi już dzisiaj przeszło 2.000, udziały zaś ich wynoszą mniej więcej 60 do 70 złr. na osobę. Zaufanie do banku wzrasta także, gdyż wkładki na rachunek bieżący przekroczyły kwotę pół miliona złr. w tym roku a zwiększyły się prawie o 80.000 złr. w porównaniu z rokiem poprzednim. Kapitał obrotowy banku wynosił w tym roku przeszło półtora miliona. Dochodu miał bank brutto 100.000 złr., z czego czystego dochodu pozostało 24.000 złr. Komisya kontrolująca, proponowała kwotę tę rozdzielić w ten sposób, żeby dać 6% jako dywidendę od udziałów a resztę przepisać na rzecz funduszu rezerwowego i na rozmaite inne cele jak fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszy, lub też na instytucye humanitarne jak gimnazyum cieszyńskie, szkoła w Białej, dla weteranów, na Wawel etc. Zgromadzenie ogólne propozycyę tę uchwaliło. Wybory dały następujący rezultat:

W dyrekcyi pozostali nadal pp. Terenkoczy, Kuczyński i Czyżewicz, ich zastępcami pp. Machajski, Ruszczyński i Aleksander Lisiewicz, do rady nadzorczej wybrano jednogłośnie pp. Bauera, Ekielskiego, J. Mieruno vicza, T. Sołowija, J. Starkla, Widmana i Wybranowskiego, a wreszcie do komisyi rewizyjnej pp. Goldmana, Lewakowskiego i Mrawincica.

Władysław Żeleński był wczoraj na zebraniu wieczornem u pp. Tothow, gdzie wobec grona muzykalnych słuchaczy wykonał wspólnie z pp. Wolfsthalem i Sladkiem Trio Beethovena. Przedtem wykonali ciż artyści Trio Melcera, w którem kompozytor odegrał prześlicznie part fortepianowy. Twórca „Goplany" nie szczędził sympatycznemu artyście żywych słów uznania.

Z Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat: Z powodu licznie zgłaszających się kandydatów z dwoma egzaminami państwowymi do służby sądowej i znacznej liczby wolnych posad auskultantów adjutowanych i bezpłatnych zamierza Prezydyum wyższego sądu krajowego korzystać z wyjątkowego przepisu § 1 cesarskiego rozporządzenia z dnia 1 kwietnia 1859 l. 91 Dz. p. p. przyjmując w danych wypadkach do praktyki sądowej ukończonych słuchaczów prawa z dwoma egzaminami państwowymi, a mianowicie tych, którzy złożyli prawno-historyczny i sądowy egzamin państwowy.

Portret JEm. ks. kardynała Sembratowicza pozostanie na naszej wystawie do końca bieżącego tygodnia, poczem wysłany zostanie do Wiednia na wiosenną wystawę sztuki w Künstlerhauzie.

Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej — budując na tym pięknym rysie naszego polskiego społeczeństwa, że żadnemu dobremu dziełu upaść ono nie pozwoli — ośmiela się podać do publicznej wiadomości, że bilans rozdawnictwa (zamykany dotąd zawsze bez zarzutu) w obecnym sezonie grozi niedoborem, i to — jeżeli się wiosny rychło nie doczekamy — wcale pokaźnym niedoborem. Brak ten niewątpliwie wzrośnie, gdyż komitet radby przedłużyć rozdawanie zupy przynajmniej do 15 marca rb., bo wcześniej pewnie się nie ociepli. A co zrobimy, jeżeli wiosna zawiedzie i zima potrwa do końca marca? Zwracamy się tedy do Szanownej Publiczności z gorącą prośbą, żeby nasze usiłowania w tym kierunku łaskawie poprzeć raczyła; a tak wspólnemi siłami pewno się powiedzie niedobór uchylić, a rozdawnictwo przynajmniej do 15 marca przedłużyć.

Datki przyjmuje magazyn I. Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2.

Historya o niedźwiedziu, który miał rzekomo napaść na ks. kanonika Czapelskiego, podana przez *Hałyczanyna*, okazała się nieprawdziwą.

Kuratorem okręgu naukowego warszawskiego na miejsce Apuchtina — wedle dochodzących z Petersburga pogłosek — ma zostać p. Musin-Puszkin, pomocnik kuratora okręgu naukowego kijowskiego.

Popis. W sobotę dnia 30 zm. odbył się popis uczenic wyższego zakładu wychowawczo-naukowego Sióstr Nazaretanek we Lwowie. Program, ułożony bardzo starannie, zawierał deklamacye w języku polskim, francuskim i niemieckim, oraz muzykę i śpiew choralny; we wszystkiem znać było staranność i położony nacisk na rozwój poczucia piękna i artyzmu w ich naturalnej formie. Przed odczytaniem klasyfikacyi i rozdaniem nagród przemówił dyrektor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego p. Baranowski, zachęcając uczenice do dalszej pracy, i wykazał, że trudu i pracy nie szczędzą Siostry Nazaretanki, aby kształcić nietylko umysł, ale i serce powierzonej sobie dziatwy.

Piękny objaw. W społeczeństwie naszem, wskutek zapewne dość trudnych warunków, w jakich ono istnieje, zaczęto w ostatnich czasach coraz rzadziej bronić tych którzy są znienawidzeni przez warchołów. Tworzyła się więc sytuacya bardzo szkodliwa dla zdrowia publicznego. Oto — dajmy na to — ktoś miał odwagę uczynić coś, co popularnem nie jest, n. p. oświadczył się za mundurkami szkolnemi lub przeciw bezpośrednim wyborom. Oczywiście wszystkie radykalne pisma rzucały się na takiego śmiałka i obsypywały go gradem najzjadliwszych pocisków. Natomiast z obozu konserwatywnego nikt mu nie spieszył z pomocą, nikt go nie bronił, nie zasłaniał powagą swego nazwiska i swych zasług. A rezultat tego był ten, że i ten śmiałek nie miał już odwagi wystąpić po raz drugi z czemś, co popularnem nie jest, ani inni, widząc, jak się on oparzył, nie zdradzali ochoty płynąć przeciw prądom stwarzanym przez radykalne żywioły.

Tymczasem wczoraj stał się fakt, który jako piękny objaw zapisać wypada. P. Tadeusz Rutowski, jeden z najwybitniejszych posłów obozu liberalnego, należy do rzędu tych, którzy przez warchołów są bardzo znienawidzeni. Napadają też pisma radykalne na niego i zawsze z wielką zjadliwością. Ale czasami uderzają na niego także i pisma liberalne, lubo jest jednym z ich wodzów, — snać nie ma tam wielkiej karności. Więc w jednym z dzienników liberalnych pojawił się artykuł przeciw p. Rutowskiemu, dość dla niego dotkliwy. Oczywiście, nie odpowiadał on na ten artykuł, ale za to z własnej inicyatywy i przez szlachetnie pojęty obowiązek koleżeński podjął się odpowiedzieć p. Dawid Abrahamowicz, lubo jako jeden z wybitnych wodzów obozu konserwatywnego, mógł uważać tamtą napaść jeno za kłótnię familijną wśród liberałów. Z artykułu p. Abrahamowicza wyjmujemy następujący ustęp:

„Że obrona moja nie podyktowana jest stronniczością, podnoszę, iż jak to wszyscy koledzy z Koła polskiego poświadczyć mogą, walczyłem niejednokrotnie z p. Rutowskim, zapatrywań jego w wielu razach nie podzielałem — a co pewne w sprawach prasowych i reformy wyborczej staliśmy na wręcz przeciwnych stanowiskach

W każdym razie jako przeciwnik polityczny p. Rutowskiego, mam więcej uprawnienia do jego obrony, niż korespondent wiedeński *Dziennika polskiego* pan Adiu — do oskarżenia go; gdyż powszechnie wiadomem jest, iż pomiędzy obu tymi panami istniały długo rozterki natury czysto prywatnej, a więc spory, które w regule wpływają niekorzystnie na objektywność w sądzie.

Dowodem tego stanu rzeczy jest ów równie ciężki jak obelżywy i nieprawdziwy zarzut, uczyniony panu Tadeuszowi Rutowskiemu, iż przyjął on na siebie rodzaj *officii boni viri*, ilekroć szło o to, by w interesie rządu lub większości Koła przemycić jakąś reakcyjną ustawę pod postępową flagą.

Zaprawdę, zarzut podobny to już zaparcie się wszelkiej prawdy wobec faktu, iż zniesienie kaucyi dziennikarskiej i uchwała izby poselskiej uchylająca ograniczenia kolportażu dziennikarskiego, w głównej swej części były dziełem p. Tadeusza Rutowskiego.

Wobec dalszego faktu, iż p Tadeusz Rutowski we wszelkich sprawach dotyczących bezwzględnej wolności — bliższym był kierunku radykalnego niż umiarkowanego.

Wobec nareszcie faktu, iż należał on do najzacieklejszych zwolenników rozszerzenia prawa wyborczego, a niezmordowanych przeciwników izb robotniczych, których ustanowieniem miała być cała reforma wyborcza załatwioną.

Jakiem było jednak zachowanie się posła Rutowskiego wobec każdoczesnego rządu, mogą poświadczyć ci, którzy brali udział w konferencyach z rządem w wielu sprawach politycznych i ściśle krajowych.

Jako członek komisyi parlamentarnej Koła polskiego niejednokrotnie byłem świadkiem polemiki p. Rutowskiego z członkami rządu.

O niej też sumiennie powiedzieć mogę, że był on wobec rządu częściej bezwzględny, niż wyrozumiały; a w obronie raz zajętego stanowiska niewzruszony.

O rzekomem wysługiwaniu się rządowi przez p Rutowskiego najlepiej zresztą świadczą mowy jego, wygłoszone w sprawie regulacyi rzek i asekuracyi przymusowej w izbie wiedeńskiej — którym zarzucić można jedno: cierpkość i zjadliwość wobec rządu; dojrzeć w niej uległość zdoła jedynie zła wola

Jako długoletni kolega pana Tadeusza Rutowskiego w sejmie i w radzie państwa, niepodzielający w wielu razach jego zapatrywań, — dotknięty osobiście niejednokrotnie uszczypliwą, a cierpką jego polemiką — zresztą nieraz oburzony jego bezwzględnością w osądzaniu zasad przeciwnych jego zapatrywaniom, nie mogę jednak obojętnie znieść krzywdy, jaka go spotkała; zwłaszcza, iż mam to głębokie przekonanie, iż pan Tadeusz Rutowski przy swej szerokiej a głębokiej wiedzy i pracy niezmordowanej, oddawszy krajowi jako referent spraw rolniczych w Wiedniu nie małe już usługi, zaliczony być musi przez tych, którzy istotnie miłość kraju w sercu noszą, do tej, niestety u nas nielicznej grupy ludzi, — którzy nie tylko chcą, ale i umieją służyć krajowi i sprawie narodowej".

† Alfred Römer, znany i ceniony artysta malarz, zmarł przed kilku dniami w dobrach swoich w Karolinowie w gub. wileńskiej. Tematem jego obrazów, które bardzo często reprodukowały nasze czasopisma illustrowane, były głównie litewskie typy ludowe a prawdziwym był mistrzem w portretowaniu osób na medalionach. Prócz tego zajmował się on także skrzętnie gromadzeniem materyałów do dziejów sztuki polskiej i pisał nawet prace w tym kierunku.

Sprawa tłumacka. Izba rad a sądu stanisławowskiego uchwaliła uwolnić z więzienia śledczego kasyera cukrowni tłumackiej p. Pietruskiego, zaś uwięzienie byłego pełnomocnika dóbr tłumackich, Gumińskiego zatwierdziła. Przeciw tej ostatniej uchwale wniósł obrońca Gumińskiego adwokat Majeranowski rekurs do wyższego sądu we Lwowie.

Stacya telegrafu otwartą została z dniem dzisiejszym w Sorocku w pow. skałackim.

Dr. Widmann, znany, wybitny lekarz lwowski, prosi nas o skonstatowanie, że jest zupełnie bezpodstawną pogłoska, jak by przestał zajmować się praktyką lekarską. Przeciwnie, jest on zupełnie zdrów i dalej jak dotąd ordynuje w swem pomieszkaniu.

Z Sokoła. Z dniem 4 lutego b r. rozpoczyna ćwiczenia szermiercze na szable nowy zastęp złożony z samych początkujących Lekcye odbywać się będą we wtorki, czwartki i soboty od godz 6—7 wieczorem w górnej salce Sokoła. Wpisy trwają do 4 lutego włącznie w kancelaryi Sokoła.

Stowarzyszenie polskie „Strzecha" w Wiedniu urządza dnia 6 lutego b. r. wieczorek kostyumowy, połączony z kiermaszem w sali festynowej resursy kupieckiej I Johannesgasse 4. Czysty dochód przeznaczony na „Przytulisko polskie" w Wiedniu. Na ten cel nadesłali: prezydent ministrów hr. Badeni 10 złr., pani E. Bruner i pani E. Weczel z Wiednia po 5 złr. i wiele datków z Galicyi, które ogłoszone będą później. Przytulisko w Wiedniu oddaje wielkie przysługi wychodźcom z kraju, ale fundusze jego są jeszcze zbyt ograniczone Komitet odwołuje się tedy do ofiarności publicznej w kraju, prosząc o nadsyłanie fantów lub datków pieniężnych na cel powyższy pod adresem stowarzyszenia „Strzecha" V. Franzensgasse 18, lub biura komitetu VI. Gumpendorferstrasse 35, 2 piętro, drzwi 8, gdzie również po karty wstępu zgłaszać się można.

Kurs gospodarstwa stawowego otwiera komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Będzie on trwać pięć dni, t. j. od 16 do 20 lutego. Wykładów podjął się referent rybactwa przy Wydziale krajowym, inżynier Tadeusz Rozwadowski. Kurs będzie bezpłatny, a dla dziesięciu niezamożnych słuchaczy przeznaczono zapomogę po 15 złr. na koszta podróży i pobytu we Lwowie. Podania o zapomogę przyjmuje biuro komitetu, ul. Słowackiego l. 8 najdalej do 9 b. m.

Wykolejenie pociągu. Pociąg pospieszny z Suczawy do Wiednia wykoleił się onegdaj na przystanku Jamnica, oddalonym o 9 kilometrów od Stanisławowa. Przyczyną wypadku był odłamek od hamulca innego pociągu. Odłamek ten wpadł był godzinę przed katastrofą w kąt zbiegających się u zwrotnicy szyn i spowodował ich rozłączenie. Łoskot skaczących po szynach wagonów i huk piekielny zderzających się wozów, napełniły trwogą pasażerów, powstał więc zamęt nie do opisania. Maszynista Szczerski miał jednak na tyle zimnej krwi i przytomności, że wnet pociąg zatrzymał. Wagony stanęły, tylko maszyna oderwała się od tendra, wyskoczyła daleko poza szyny i dopiero straciwszy władzę, runęła na skarpie kolejowym. Szczerski, który ciągle był na maszynie, skaleczył nogę, a palacz Rybak także silnie się potłukł. Zresztą wszyscy wyszli cało z grożącego niebezpieczeństwa.

Zbyt szybki rozwój umysłów dziecięcych po większej części nader ujemnie wpływa na rozwój fizyczny. Świeży tego przykład znajdujemy w opowieści o pewnym malcu — synu ubogiego muzyka, zamieszkałego w jakiemś mieście niemieckiem. Chłopiec, mając zaledwie dziesięć miesięcy, nucił melodye utworów grywanych przez ojca; potrafił także, choć z trudnością, wyrażać swoje życzenia. Mając półtora roku rwał się do fortepianu i drobną rączką wygrywał menueta Haydna. Ale nienaturalny ów rozwój wpłynął nieszczęśliwie na rozwój ciała i cudowne to dziecko umarło w piątym roku.

Energiczna żona. W jednym z dzienników wychodzących w Chicago ukazało się niedawno następujące prawdziwie amerykańskie ogłoszenie, podane przez rodowitą Amerykankę: „W tych dniach zostało ukradzione lub uciekło indywiduum, które przed niedawnym czasem (wyznaję, że było to wielkie głupstwo) zaślubiłam. Wygląda przyzwoicie, ale ma bardzo słaby charakter. Biegnie za pierwszą lepszą, zapominając o obowiązkach małżeńskich. Ostatni raz widziałam go w towarzystwie Julii Harris. Kto mi odprowadzi mego Toma lub wskaże miejsce, w którem przebywa, i ułatwi mi oduczenie go raz na zawsze porzucania domu, otrzyma hojną nagrodę. Henryka Smidt."

Rozmnożenie się łotrów. W Peszcie mają ambaras powystawowy. Złodziejstwa, napady, gwałty niezmiernie się wzmogły. Cóż się pokazało? Oto rozrywkowe ogrody „Konstantynopol" i „Stara Buda" utrzymywały kilkuset służby i figurantów. Po wystawie ludzie ci rozwydrzeni, przyzwyczajeni do próżnowania i dobrego życia, zostali na bruku bez utrzymania. Więc prosta rzecz, że do pracy się nie wzięli, lecz łotrzykują. Policya musi urządzać obławy, *razzie*, jak na zwierzynę. Zatem przy urządzaniu wystaw i widowisk należy i o tem pamiętać: co zrobić z figurantami, jak zająć służbę po wystawie, bo inaczej wystawy, *nb.* wielkie, muszą jako osad, pozostawiać roty łotrzyków.

Wybuch nafty. Dnia 21 z. m. eksplodowała nafta w jednym rezerwoarze obejmującym 450 beczek, a należącym do pierwszej galicyjskiej spółki naftowej w Peczeniżynie. O ugaszeniu płonącej nafty mowy być nie mogło — cały rezerwoar wypalił się do dna. Szkoda, około 25.000 zł., była ubezpieczona. Eksplozya miała powstać skutkiem procesu chemicznego.

O księżnej Chimay donoszą z Genui: Księżna uciekła znowu, ale tym razem od nowego kochanka, cygana Rigo. Zaraz po przyjeździe do Genui wybuchły niesnaski między parą miłosną. Sprzeczali się i kłócili nieustannie, „jak gdyby byli dawno po ślubie," i to tak głośno, że cały hotel przepełniony był hałasami. Wczoraj zniknęła nagle księżna z Genui i pojechała do Monte Carlo, prawdopodobnie w zamiarze pocieszenia się grą po smutnych doświadczeniach ostatnich dni. Najdotkliwiej dał się uczuć ten wyjazd... właścicielowi hotelu, gdyż księżna zabrała ze sobą całą gotówkę, a mistrz Rigo nie posiada wiele więcej nad swoje skrzypce.

Opuszczony kochanek zniósł wyjazd księżnej z zadziwiającym spokojem. Oświadczył on właścicielowi, że księżna powróci za kilka dni i nietylko zapłaci wszystkie długi ale błagać będzie także Riga o przebaczenie. Chociażby jednak stało się tak rzeczywiście, małżeństwo interesującej pary nie dojdzie prawdopodobnie do skutku, ponieważ żona Riga nie chce się zgodzić na rozwód, podając za powód, że ks. Chimay nie przysłała jej dostatecznie wysokiej sumy za „odstępne."

Morderstwo i samobójstwo. We czwartek przybył do Budapesztu z Rumunii jakiś przyzwoicie ubrany jegomość z młodą i piękną kobietą i stanął w jednym z pierwszorzędnych hoteli. W książce meldunkowej zapisali się: on jako bankier Józef Rotenberg, ona jako Anna Helming, artystka dramatyczna z Bukaresztu. W sobotę o dziesiątej przed południem usłyszał bankier huk dwóch wystrzałów w pokoju panny Helming. Wybiegł więc na kurytarz i począł się dobijać do jej mieszkania. Gdy drzwi otwarto, znaleziono artystkę leżącą na łóżku z przestrzeloną głową, a przy łóżku młodego człowieka nieżywego w kałuży krwi. Z pozostawionej przez niego kartki dowiedziano się, że się nazywa Stögermann i jest także artystą dramatycznym z Bukaresztu, że był szalenie zakochany w pannie Helming, a ponieważ ona nie podzielała tych uczuć — i właśnie, aby się od jego natarczywości uwolnić, uciekła z Bukaresztu — więc on podstępnie wkradł się do jej mieszkania i najprzód ją zastrzelił, a potem sobie życie odebrał.

Samobójstwo. Jan Beszczak, obywatel miasta Lwowa, przedsiębiorca kolejowy, który brał udział w budowie podolskiej kolei, dzierżawca lodu na stawie Pełczyńskim, człowiek mający lat 62, wielkiej tuszy, chory na karbunkuł, po operacyi w przystępie zwątpienia chwilowego, czy się wyleczy, porwał za rewolwer i strzeliwszy w skroń prawą, pozbawił się natychmiast życia.

Nowa metoda leczenia *Frankf. Zeit.* donosi, że jeden z tameczuych lekarzy przy pomocy dwóch chemików zdołał za pośrednictwem prądów elektrycznych (zapewne w elektrycznej wannie) wprost przez skórę wprowadzać do organizmu ludzkiego jod, brom i rtęć. Dotychczas wszelkie usiłowania Edissona i innych elektrologów prowadzone w tym kierunku spełzały na niczem. Jeżeli to doniesienie *Frankf. Zeit.* sprawdzi się, to wynalazek ten przyniesie ludzkości niepospolitą korzyść.

Pokłady złota w Czechach. Dwaj uczeni, niejaki Laber z Lutzbachu i Leroux, który pracował w kopalniach złota w Transwaalu, poczęli na przestrzeni 14 klm. kwadrat. badać geologicznie teren, w którym w Czechach przypuszczają istnienie złota. Po długich badaniach przyszli ci uczeni do wniosku, że złoto znajduje się tam rzeczywiście w postaci ziarnek i blaszek, i to nie tylko w pokładach krzemienia, ale i miki (Glimmerschiefer) z którą tworzy podstawę geologiczną tego terenu. Dokładniejsze sprawozdanie z badań ukaże się dopiero na wiosnę, kiedy roztopy umożliwią rozkopywanie ziemi.

Ofiary. W ostatnich czasach złożono w naszej Redakcyi następujące ofiary. Dr. Krokiewicz: zamiast wieńca na trumnę Maryi z Horaczków Meczeffy dla przytuliska brata Alberta 10 złr. Pani Gabryela Wrotnowska na „Misyonarski polskie" w Bułgaryi 5 złr. Jan Lisowski na fundusz Wawelu 2 złr. 17 ct. S. M. ze Lwowa dla przytuliska brata Alberta 5 złr. i dla ubogich na ul. Technickiej l. 2, 5 złr. Na kaplicę św. Antoniego w Padwie złożyli: pani Stefania Krzyżanowska z Lisek 1 złr, p. Mach z Brodów 20 ct i N. N. 30 ct. Oprócz tego złożono na ołtarz św. Józefa w Rzymie 30 ct. i na restauracyę kościoła w Żydaczowie 30 ct. Interesowani zechcą się po odbiór kwot zgłosić do Redakcyi *Przeglądu*.

Zmarli. W Zaliczynie nad Dunajcem dr. Stanisław Jarosz lekarz. — W Krakowie Franciszek Pszorn, artysta-malarz, właściciel dóbr Rakowiec.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 1 R. Bar. 757. Nieruchomy. Pochmurno.

Rozwiązanie zagadki umieszczonej w nrze 23 *Przeglądu* brzmi: karnawał. Trafne rozwiązanie nadesłali: Helena Toth ze Śniatyna, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Robert Nabielak z Przeworska, Zofia Blada z Suczawy, Eugenia Remizowska z Woronienki, St. Drabicki z Jazłowca, Tadeusz i Bolesław Czedekowscy z Białzowiec, Adryanna i Blanka Eckhardt ze Stanisławowa, Józef Reichert z Dolinian, K. Winowska z Rożniatowa, Wincenty Mallak z Radomyśla, P. Guzek z Piwody, Marya Gliszczyńska z Szarańczak, Łucya Rapacka z Brodów, L. Wolińska z Tarnopola, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, St. Asinski z Nowego Sącza, Ida i Elżb. Wielogłowskie Felsö Szvidnik na Węgrzech, Celestyna Szust z Weryni Kamila Grandowa z Ciemierzyniec, Stefania Garnysz ze Lwowa, Sabina Gilnreinerówna z Kociubińczyk, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, Aniela Sawicka i W. Urancwiczówna ze Złoczowa, Wilhelma Linhardt ze Stanisławowa K. Jarek z Bolszowiec, Helena Trexler z Kołomyi, Zygmunt Kudelka z Bóbrki, Adela Pilawska z Cieszanowa, Emilia Michniewicz z Uherska, Witold Wierzbowski ze Stanisławowa, Amalia Grünhant ze Sanoka, Władysław Frankiewicz ze Sambora, Zofia Nowicka z Husiatyna, Aniela Templowa z Drohobycza, Julia Milewska z Kołomyi; ze Lwowa: Helena Kampel, Wiktor Fikalski, Bronisława Peszkowska, Romanowa Witoszyńska, Tadeuszowa Krampholtzowa, Zofia, Józefa i Władysław Skibińscy, Józef Rotter.

Urywek z powieści.

„Radzca tak był wzruszony szlachetnością tego człowieka, iż ucałował go własnoręcznie".

Ze skargi sądowej.

„Przytem mam zaszczyt oznajmić, iż napastnik uderzył mnie kłonicą w głowę, która miała ze trzy cale grubości".

Z listu majstra rzeźniczego.

„A jeżeli on mówi, że wieprz należał do niego, to kłamie. Wieprza tego kupiłem, jeszcze będąc prosięciem".

Na spacerze.

D a m a: Ach! jak te drzewa prędko wyrosły!

G a p s k i: Bo nie mają co innego robić, to i rosną, pani dobrodziko.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa dziennikarzy wielka reduta; program w afiszach. We wtorek po poł. „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera. Pierwszy występ p. Feliksiewicza, nowo angażowanego tenora. Wieczorem o pół do 8-mej po raz 5-ty „Powrót taty", opera-ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego i „Jaś i Małgosia", opera w 3 odsłonach Humperdincka. P. Bogucki odśpiewa po raz 1-szy partyę miotlarza Piotra. We środę po raz 2-gi „Harpagoni", komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego. W międzyaktach wystąpi słynna tancerka Giovanitta Giovani i odtańczy 1) Taniec hiszpański, 2) Taniec marynarski, 3) Taniec wężowy. We czwartek po raz 3-ci „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana.

Korespondencye Administracyi. W. Pan M. Sienkiewicz we Lwowie. Redakcya „Echa" donosi nam, że kto chce z lwowskich prenumeratorów *Przeglądu* prenumerować „Echo" po zniżonej cenie raczy się zgłosić do biura dzienników p. Landowskiego Pasaż Hausmana.

Do dzisiejszego numeru dołączamy zapowiedź nowego wydawnictwa p. t. „Księgi humoru polskiego".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedwczorajsze drugie przedstawienie „Goplany" Żeleńskiego ściągnęło znowu tłumy muzykalnej publiczności. Teatr był wysprzedany. Oklaskiwano wszystkich prawie wykonawców poszczególnych partyi. Kompozytora zaś wywołano kilkakrotnie, darząc go serdecznemi oklaskami zadowolenia.

§ **O. Norbert Golichowski.** Ziemia święta. Przewodnik po Palestynie, z 9 rycinami i mapą Palestyny. Lwów, nakładem OO. Bernardynów. Oprócz wspomnień i zapisków podróżniczych, pod niejednym względem luźnych i niedokładnych, nie mieliśmy dotychczas w języku polskim opisu ziemi świętej, który może służyć za wiernego przewodnika dla pątników Polaków, udających się tamże dla uczczenia miejsc świętych i Grobu Pańskiego. O. Norbert Golichowski, obecny prowincyał OO. Bernardynów we Lwowie, wysłany poprzednio jako misyonarz apostolski do Ziemi świętej, przebywał w Jerozolimie przeszło sześć lat i w tym peryodzie zwiedzając wszystkie miejsca święte, tak drogie dla każdego serca chrześcijańskiego, miał najlepszą sposobność do gruntownego poznania całej Palestyny. Pracę swoją osnuł autor zarówno na podstawie własnych doświadczeń, zebranych w ciągu swego pobytu, jak licznych źródeł piśmiennych w różnych obcych językach. Na wstępie umieścił wskazówki praktyczne a dotyczące samej podróży, objaśnienia co do odpustów, które można uzyskać w ziemi świętej, krótki szkic geografii i historyi Palestyny, jej literaturę, niemniej historyę stróżów ziemi świętej i patryarchatu jerozolimskiego, tudzież wzmiankę o rycerzach grobu Pańskiego. Całość zaś dzieła podzielił na trzy główne rozdziały, które obejmują, wedle zastosowanego powszechnie podziału opis Judei, Samaryi i Galilei. W opisie Judei zamieścił O. Golichowski 13 miejscowości, z tych pierwsze miejsce, jak z porządku rzeczy wypada, zajmuje Jerozolima z okolicą. Oprócz właściwego opisu podał autor starannie zebrane do każdego poszczególnego miejsca świętego przywiązane odpusty, modlitwy, ewangelie, obchód drogi krzyżowej, pieśni nabożne po polsku i po łacinie (z nutami) i antyfony. W Samaryi wylicza autor 9, w Galilei zaś 16 miejscowości i pamiątek, oprócz tego zaś zamieścił w dodatku wycieczkę do Damaszku, Cypru i Egiptu. Dla łatwiejszego oryentowania się zawiera dzieło na końcu alfabetyczny spis rzeczy i osób, nie mniej mapę Palestyny z planem Jerozolimy i 9 widoków najważniejszych sanktuaryów podług zdjęć fotograficznych. Dzieło O. Golichowskiego, wydane bardzo gustownie i starannie, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie nie tylko jako podręcznik i przewodnik po ziemi świętej, lecz także jako przypomnienie drogich naszemu sercu pamiątek wiary. Taką też myślą był przejęty autor, kiedy się zabrał do napisania tego dzieła.

§ **Czerwony sztandar i teolog socyalistów Daszyński"**, wydanie drugie, napisał *Prawdomówny*. Wytrawne pióro ukrywającego się pod pseudonimem „Prawdomówny" ks. Stanisława Załęskiego, dało nam już drugą poprawioną i rozszerzoną edycyę rozbioru pogańskiej pieśni „Czerwony sztandar", ziejącej zemstą, nacechowanej dziecinną zarozumiałością. Jest to znakomita odprawa, dana wodzowi socyalistów Daszyńskiemu, który pod pozorem uczuciowej jakiejś religii, głosi niewiarę a w łatwowiernych robotników wmawia, że oni przeznaczeni do wielkiego programu zmiany Kościoła św. bez posłuchu dla Papieża i biskupów i bez dogmatów. Broszurę ks. Załęskiego, która już w pierwszem wydaniu zjednała sobie tyle uznania, polecamy szczerze tym wszystkim, którzy popadają w jakieś wątpliwości co do programu socyalistów; potężne słowo świetlego kaznodziei i myśliciela wnet usunie fałszywe blaski, rzucane przekupną dłonią socyalistów i utrwali czytelnika w pojęciach prawdy niezbitej, nieskalanej i nieśmiertelnej, którą światu katolickiemu Kościół św. za Chrystusem podaje.

Głosy publiczności.

Z Chlebowa nam piszą: W imieniu dziatwy szkolnej, poczuwam się do miłego obowiązku JW. Oldze i Szczęsnemu hr. Koziebrodzkim, właścicielom dóbr, pani Maryi Gorzeńskiej Ostroróg i pannie Oli Gorzeńskiej w Chlebowie, za tegoroczną gwiazdkę, a osobliwie za ciepłe, włóczkowe kaftaniki (65 sztuk, roboty ręcznej, wymienionych szlachetnych pań) jak najuprzejmiej na tem miejscu podziękować. Szczęśliwa dziatwa corocznie hojnie przez tych Dobrodziejów obdarzana, prosi Boga, aby im takich patronów i opiekunów w zdrowiu jak najdłużej zachował.

Chuderski, nauczyciel kierujący.

* * *

Dnia 18 stycznia b. r. urządzono w Żurawnie za staraniem Towarzystwa Przyjaciół dzieci przedstawienie jasełkowe „Żłobek", a czysty dochód przenoszący kwotę 40 złr. przeznaczony został na ciepłe ubrania dla biednej dziatwy szkolnej.

Za urządzenie przedstawienia, za podjęte trudy i mozolne starania i iście macierzyńskie zajęcie się dziećmi naszemi, biorącemi udział w przedstawieniu, których serdecznie po przedstawieniu ugoszczono, składamy w imieniu miasta Żurawna i wsi Pobereże, szlachetnej inicyatorce i prezesowej pani Anieli d'Abancourt, tudzież dyrektorce szkoły pannie Michalinie Haszczyc, które niestrudzenie zajmowały się wyuczeniem dzieci do przedstawienia, a wreszcie Szanownemu Towarzystwu najgorętsze podziękowanie.

Franciszek Zamazal, Wasyl Stasyczyn, naucz. gminy Pobereża.

SEJM.

7 posiedzenie z 1 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie zagaił marszałek o godzinie 10½, i polecił odczytać spis dalszych petycyi. P. Michalski popierał petycyę Towarzystwa głuchoniemych „Nadzieja" o subwencyę, p. Wachnianin zaś popierał petycyę gr. kat. proboszcza w Sieniawie o subwencyę na konserwacyę starożytnego ikonostasu, znajdującego się w cerkwi tamtejszej, a ks. Hamorak petycyę miasta Śniatyna o zezwolenie na pobór opłat gminnych od piwa i wódki. Do komisyi budżetowej odesłano wniesioną przez marszałka petycyę Towarzystwa dziennikarzy polskich o stały roczny zasiłek na cele tego Towarzystwa.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę dr. Bernadzikowskiego co do rozwiązania zgromadzenia wyborczego przez Starostwo w Bochni. W odpowiedzi tej zaznaczył hr. Łoś, że rząd jest zdania, iż Starostwo bocheńskie postąpiło sobie w tym wypadku niewłaściwie, gdyż zgromadzenia w czasie po rozpisaniu wyborów wyjęte są z pod przepisu § 4-go ustawy o zgromadzeniach. Namiestnictwo wydało już podwładnym sobie organom odpowiednią dyrektywę. (Oklaski).

Z porządku dziennego załatwiono sprawozdanie Wydziału krajowego co do rozszerzenia krajowej organizacyi sprzedaży soli i upoważniono Wydział krajowy do zorganizowania w całym kraju sprzedaży soli dla bydła i pośrednictwa w dostarczaniu rolnikom kainitu kałuskiego, zaś w zachodniej Galicyi sprzedaży soli kamiennej.

Następnie p. V a y h i n g e r uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, ażeby Sejm zwoływany bywał w odpowiedniejszym czasie i na dłuższe sesye i ażeby sesye sejmowe nie były corocznie zamykane, ale podobnie jak Rada państwa odraczane i by już obecna sesya była odroczoną, a nie zamkniętą.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

P. W i n n i c z u k motywował swój wniosek o wezwanie rządu, aby gospodarzom wiejskim, którym cały zapas zebranych plonów się spalił, a nie był asekurowany, odpisywano za ten rok nie tylko podatek domowy ale i gruntowy.

Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Soleskiego, który opiewa jak następuje:

I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by po zasięgnięciu opinii Rady szkolnej krajowej przedłożył opracowany plan systematycznej akcyi, obliczonej na przeciąg czasu od 15 do 20 lat, w którym to okresie czasu ma być daną możność pobierania nauki elementarnej wszystkiej młodzieży naszego kraju, będącej w wieku szkolnym.

Plan tej nauki ma obejmować:

1) Wytworzenie odpowiedniej liczby nauczycieli ukwalifikowanych, aby uchylić coraz bardziej zwiększającą się liczbę szkół nieczynnych, a zarazem zastąpić nauczycieli bez wszelkiej kwalifikacyi siłami ukwalifikowanemi.

2) Ustalenie programu postępowania, aby corocznie wybudować pewną ilość szkół i zaopatrzyć je w siły nauczycielskie i w ten sposób w okresie powyżej przytoczonym, dać ludności każdej wiejskiej i miejskiej gminy możność korzystania z nauki szkolnej.

II. Wzywa się rząd, by celem umożliwienia wykonywania przymusu szkolnego przez dostarczenie odpowiedniej liczby ukwalifikowanych nauczycieli pomnożył liczbę galicyjskich seminaryów nauczycielskich, w przyszłym już roku szkolnym, aby otworzył przynajmniej cztery seminarya nauczycielskie w naszym kraju.

P. S o l e s k i w długiej, pięknej mowie uzasadniał te wnioski. Zaznaczył on na wstępie, że Rada szkolna krajowa istotnie spełniła program, którego się podjęła w roku 1891, wypracowała szczegółowy plan szkół wydziałowych i uregulowała wydawnictwo podręczników. Można nie godzić się na stosowność pewnej kategoryi szkół, krytykować podręczniki, ale przyznać trzeba, że w krótkim stosunkowo czasie dokonała Rada szkolna dzieła pożytecznego, za co jej się szczera wdzięczność należy. A jednak zdaniem mówcy to, co Rada szkolna dotychczas zrobiła, jest tylko cząstką i to drobniutką cząstką. Inne rzeczy są potrzebniejsze, aniżeli plany i podręczniki, a mianowicie szkoły i nauczyciele. Trzeba postarać się o to, aby dziatwa wszystkich warstw mogła korzystać z wydanego podręcznika i z żywego słowa nauczyciela, które więcej jest warte, aniżeli wszystkie podręczniki. Sprawozdania Rady szkolnej krajowej roztaczają pod tym względem obraz ponury, wzbudzający poważne obawy na przyszłość. Oto mnóstwo szkół w kraju jest nieczynnych a liczba ich wzmaga się corocznie w sposób zatrważający. W roku 1888 było takich szkół niespełna 200, w roku 1889 — 203 w r. 1890 — 216 w r. 1891 — 480, w r. 1892 — 540, w r. 1893 — 542, w r. 1894 — 594 w r. 1895 — 609, a w r. 1896 — 647. Corocznie więc w kilkudziesięciu gminach zamykają szkoły, wybudowane kosztem wielkich ofiar, do których ludność miejscowa tak wielkie nadzieje przywiązywała i rodzice muszą patrzeć na to, jak dzieci ich zapominają to, czego się w szkole nauczyły i popadają w zdziczenie. Gorycz ludności zwiększa się jeszcze, gdy widzi, że władze zabierają jej nauczyciela i przenoszą do innej miejscowości. — Ludność wiejska nie rozumie tego, że władza nie mogła przysłać jej innego nauczyciela dla tego, że go nie ma, lecz przypuszcza, że są jakieś inne powody w grze.

Na zamykanie szkół ludność nasza patrzy się bardzo niechętnem okiem. Mówca przytacza taki wypadek. W jakiejś wsi otworzono szkołę, która bardzo pomyślnie się rozwijała, a ludzie byli z niej nawet dumni. Wtem w pobliskiem miasteczku zawakowało miejsce jakiegoś podrzędnego nauczyciela i nauczyciela z tej wsi przeniesiono na to miejsce. Naturalnie ludność na to sarkała, a jakiś włościanin odezwał się: „Wygląda to tak, jakby ktoś wyciął kawał w pole sukmany, aby załatać dziurę na grzbiecie, a przecież tamtej tak bardzo nie widać." Otóż taki proceder zamykania szkół rozżala ludność. Potrzeba tedy, aby rząd się nad tą sprawą zastanowił i podjął się pewnej systematycznej akcyi w tym kierunku, aby zwiększanie się szkół nieczynnych nietylko usunąć, ale postarać się o to, aby one zniknęły.

Drugą ważną sprawą jest sprawa nauczycieli ludowych. Sprawozdania Rady szkolnej wykazują co roku coraz bardziej zwiększającą się liczbę nauczycieli nieukwalifikowanych, t. j. nie mających egzaminu dojrzałości. Oto w r. 1891 było ich 653, w r. 1892 już 895, w następnych 941, 1024, a w r. 1896 już 1141. I to jest znowu moment, nad którego usunięciem warto się zastanowić. Ogół nasz nie odczuwa już nawet tego zła, a przecież tak nie było dawniej. Przed kilkunastu laty ś p. marszałek Zyblikiewicz wniósł do Sejmu wniosek, aby do nauczycieli ludowych nie przykładano zbyt wielkiej miary i aby zwiększano ich zastęp bez wahania. Wnioskodawcy przyświecała myśl szlachetna, aby w kraju tak podnieść oświatę, by każdy włościanin umiał czytać, pisać i rachować, do tego zaś naturalnie potrzebaby było ogromnego zasobu sił nauczycielskich. Tak wysoko wówczas ceniono ważność oświaty wśród ludu, dziś zaś spokojnie przypatruje się Sejm chronicznemu zwiększaniu się cyfry nieukwalifikowanych nauczycieli, którzy nie posiadają rutyny pedagogicznej.

Aby ten brak usunąć trzeba zdaniem mówcy 1) zwiększyć liczbę seminaryów przynajmniej o 10, 2) dostarczyć tym seminaryom kandydatów, a uskutecznić to można w sposób taki, aby seminarya weszły w bliższy kontakt z ludnością wiejską. Dotychczas bowiem nauczyciele rekrutują się przeważnie z ludności miejskiej, która następnie dezerteruje z zawodu nauczycielskiego. W ludzie upatrzeć trzeba zdolnych nauczycieli. Syn ludu bowiem wykształcony, lepiej potrafi pozyskać zaufanie tego ludu, i nie ma tak wysokich aspiracyi jak mieszczanin. Stan nauczycielski jest często szczytem jego życzeń.

Także pod względem ekonomicznym jest bardzo korzystnem, aby nadmiar ludności wiejskiej garnął się do nauczycielstwa, gdyż w ten sposób przejdzie on także do innych zawodów, znaną bowiem jest rzeczą, że wykształceni kandydaci nauczyciel stwa porzucając swój zawód, garną się do innych fachów.

Następnie zastanawia się mówca nad kwestyami stojącemi w związku z dźwignięciem szkolnictwa. Porusza kwestyę, czy ekonomiczne dźwignięcie kraju ma iść przed dźwignięciem szkolnictwa i dochodzi do wniosku, że powinniśmy przedewszystkiem starać się dźwigać oświatę u ludu, a wtedy i ekonomiczne położenie kraju polepszy się. Lud nasz ma chęć do oświaty, ale niestety tego grosza tak mało, że nie może łożyć na nią tyle, ileby potrzeba.

To też zdaniem mówcy fundusz krajowy będzie musiał w wyższej niż dotąd mierze przyczyniać się na ten cel, ale będzie to inwestycya, która nam najwyższy procent przyniesie. „Zarzuty — rzekł p. Soleski — jakoby pewna warstwa naszej ludności była nie bardzo chętna rozszerzaniu się oświaty są niesłuszne. Jeżeli tradycye narodowe komukolwiek są drogie, to nam są one podwójnie drogie, a jedną z tych drogich nam tradycyi, jest to, że na tych ziemiach naszych jaśniała kiedyś taka cywilizacya, która w niczem nie ustępowała cywilizacyi żadnego z narodów europejskich. Na kartach historyi naszej zapisano, że synowie tej ziemi nieśli swe mienie nie tylko na ołtarzu Ojczyzny, ale także na ołtarzu oświaty i nauki. W owych czasach, gdy oświata była niejako przywilejem jednej tylko warstwy, roiło się w Polsce od żaków, między którymi było mnóstwo synów mieszczańskich i włościańskich. Kto ma takie tradycye, ten nie wyrzeknie się swej najdroższej spuścizny i dla tego spokojny jestem o los mego wniosku." (Huczne oklaski, mówcy składają gratulacye).

Zgodnie z żądaniem p. Soleskiego, odesłała Izba wnioski jego do komisyi szkolnej.

Z kolei przystąpiono do debaty nad preliminarzem krajowego funduszu szkolnego na rok 1897. Suma wydatków preliminowana jest na 3,333 684 zł., zatem o 185.924 zł. więcej, niż w r. 1896. Niedobór do pokrycia z funduszu krajowego preliminowano na 2,096.156 zł.

W dyskusyi zabrał głos p. B o b r z y ń s k i i oświadczył, iż jako wiceprezydent krajowej Rady szkolnej poczuwa się do obowiązku sprostować niektóre twierdzenia p. Soleskiego. Kto słuchał mowy jego, mógł mniemać, że liczba szkół w kraju naszym się zmniejsza. Tak jednak nie jest, liczba szkół powiększa się co roku, bo n. p. w r. 1891 było czynnych szkół 3470, a w roku 1895 3600. To zaś, że coraz większą jest liczba szkół nieczynnych, ma specyalny powód, a mianowicie ten, że odstęp między programem a rzeczywistością jest coraz większy.

Gminy bowiem wywierają formalną presyę na Radę szkolną i okazują taką ofiarność, a tak natarczywie domagają się zorganizowania szkół, że Rada musi ustąpić i wydaje orzeczenie organizacyjne. Skutek tego jest ten, że organizujemy więcej szkół, niż możemy powołać do życia. Co się tyczy nauczycieli nieukwalifikowanych, to rzecz ma się tak, iż dawniej takim nieukwalifikowanym nauczycielom nadawano posady samoistne. Teraz to nie ma miejsca, Rada szkolna trzyma się tego systemu, że nauczyciela nieukwalifikowanego, albo choćby z kwalifikacyą, ale młodego wiekiem, należy zatrudniać w szkole więcejklasowej pod kierunkiem starszego doświadczeńszego nauczyciela. Okazuje się to w skutkach bardzo dobre, gdyż taki nieukwalifikowany nauczyciel kształci się tam, zazwyczaj zdaje egzamina i otrzymuje potem samoistną posadę.

Niesłusznym jest także zarzut, że za mało włościan jest w seminaryach. Takie gimnazya jak rzeszowskie lub wadowickie, w których ⅔ uczni stanowią synowie włościańscy, dostarczają i seminaryom przeważnie dziatwy włościańskiej, nadto są w seminaryach dzieci mieszkańców małych miast, którzy pod względem ekonomicznym niczem nie różnią się od włościan.

Aby więcej młodzieży włościańskiej przyciągnąć do seminaryów, dobrzeby było może, gdyby dawano stypendya już w szkole ludowej, a nie dopiero w seminaryach.

W głosowaniu przyjęła Izba bez zmiany cały preliminarz szkolny.

Załatwiono jeszcze kilka petycyi i na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano w końcu kilka nowych zgłoszonych do laski marszałkowskiej wniosków i interpelacyi, poczem marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na środę o godz. 10 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 stycznia.

(Z.) Pokojowe toasty, wypowiedziane na bankiecie, urządzonym na cześć hr. Murawiewa w Paryżu, wywołały wczoraj bardzo przyjazny nastrój na giełdach. Specyalnie paryski targ był nadzwyczaj ożywiony. Ostatnimi czasy bowiem hamulcem dla tamtejszych spekulantów była ta okoliczność, że kasy oszczędności, skutkiem dość natarczywego wycofywania wkładek przez publiczność, zmuszone były sprzedawać część swych zasobów rent, obecnie atoli nastały już normalne stosunki, suma codziennych wkładek przewyższa znacznie sumę wycofanej gotówki i kasy oszczędności nietylko nie potrzebują sprzedawać rent, lecz przeciwnie kupują je, co przyczynia się niemało do ożywienia targu. Pod wpływem wybornych notowań wczorajszych giełd wieczornych rozpoczęto i dziś obroty w zwyżkowem usposobieniu, jednakże w dalszym ciągu nastała reakcya pod wpływem doniesień z Londynu. Zaniepokoiła zwłaszcza mowa ministra kolonij Chamberlain'a, w której on domagał się prowadzenia w dalszym ciągu śledztwa w sprawie napadu Jamesona na Transwaal, tudzież depesza *Timesa* z Odessy, donosząca, że w Sebastopolu skoncentrowana jest silna flota rosyjska, składająca się z sześciu wielkich pancerników i kilkunastu kanonierek i torpedowców, wyekwipowana zupełnie na stopie wojennej i gotowa każdej chwili wypłynąć na pełne morze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·—, węgierskie 415 50, Anglobanki 157·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 260 50, Länderbanki 250 —, Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 275 50, Renta papierowa 102·—, srebrna 102 20, austryacka złota 123·60, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Wiedeń 30 stycznia. Spirytus 15·40—15·60. Obroty w spirytusie były w ciągu całego ubiegłego tygodnia bardzo nieznaczne.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

K r a k ó w 29 stycznia.

Na dzisiejszym targu panowało usposobienie nader słabe, transakcyi nie przeprowadzono prawie żadnych, zeszłotygodniowe ceny się jednak utrzymały.

Płacono: pszenicę białą 8·10 do 8·40, czerwoną 8·10 do 8·40, żółtą 8·05 do 8·25, żyto 6·50 do 6·85, jęczmień browarny 6.— do 7·00, na paszę 5·30 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak —·— do —.—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 lutego. Węgierscy ministrowie Banffy, Lakacs i Daniel odjechali wczoraj wieczorem z powrotem do Pesztu. Banffy i Lukacs byli przed odjazdem na audyencyi u Cesarza.

Berlin 1 lutego. Hr. Murawiew konferował wczoraj długo z kanclerzem ks. Hohenlohem i z sekretarzem stanu Marschallem. Wieczorem dał ks. Hohenlohe obiad na cześć hr. Murawiewa.

Wiedeń 1 lutego. Arcyksiążę Otto pojedzie wkrótce do Berlina.

Konstantynopol 1 lutego. Z Krety donoszą, że ruch wywołany przez mahometan w Kandyi, zaczyna się rozszerzać także na Rhetymno. — Wczoraj zamordowano w Kandyi pewnego chrześcijańskiego notabla.

Wszystkie rozszerzone za granicą pogłoski o sposobie reform administracyjnych, co do których porozumieli się ambasadorowie, tudzież o reformach finansowych, są nieprawdziwe. Sfery ambasadorskie zachowują jak największą tajemnicę o tych obradach.

Praga 1 lutego. Zwołane na dzisiaj posiedzenie sejmu, na którem miało być dyskutowane ostatnie oświadczenie rządu w sprawie czeskiej, nie odbyło się dla braku kompletu. Powód tego braku zapewne ten, że wielu posłów z powodu dwóch świąt wyjechało już po ostatniem posiedzeniu, na którem proszono marszałka, ażeby następne posiedzenie zwołał na środę, on jednak do tego się nie zastosował.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 stycznia St. Moysa z Rudcik. K. hr. Łubieński z Krakowca. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Fałat z Krakowa. T. Sroczyński z Jasła. J. Kohn z Wiednia. Z Sternheim z Hanoweru. J. Gizowski z Mokrzan.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 stycznia. St. Biechoński z Gorlic. J. Janko z Hoszan. E. Rylski z Rzeszowa J. Hulimka z Żółkwi S. Tomżyński z Krasiczyna M. M. Mościcki z Słobody. Z. hr. Plater z Moszkowa. B. Pilatowski z Brodów. Dr. Krentz i dr. F. Zoll z Krakowa. Dr. A. Vinzens z Pecześniżyna. A. Ochs z Lyonu. K. Udrycki z Mostów. J. Dydyński z Klucza. M. Hulimkowa z Chłopiatyna.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 31 stycznia. S. Roszkowski z Warszawy. W. Traczewski z Kurzan. K. Sławiński z Białowy Dr. Ćwiklicer z Dobromila. A. Leser i M. Kuszay z Krakowa. J. Mandl z Wiednia Ks. Kosiński z Horodenki J. Glückstern z Czerniowiec. R. Spitzer z Hermanstadtu. J. Iscowicz i S. Spielberg z Wiednia J. dr. Rosner z Biały. A. Godel z Suczawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 293.50 do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 394.— do 404.—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

26)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Przykro mi bardzo, żem złamał słowo i mam nadzieję, że to się już nie zdarzy.

— Zdarzyło się to raz jeszcze, mr. Barnes.

— Jakto?

— Miss Remsen nie może się ruszyć, aby jej pański szpieg nie tropił.

Detektyw usta zagryzł, dziwiąc się w duchu, że przeciwnik wszystkie jego tajne sprężyny przeniknął, znalazł jednak szybko odpowiedź.

— Mylisz się pan. Obiecałem nie niepokoić miss Remsen odnośnie do tej jednej okoliczności, o której była poprzednio mowa. Agenci moi śledzili ją w innej sprawie.

— W jakiej?

— W sprawie wykradzenia.

— Wykradzenia! Ale to niedorzeczne! Kogóż to miss Remsen wykradła?

— Dziewczynkę, nazwiskiem Róża Mitchel.

— A cóż to za dziewczynka, jeśli zapytać wolno? Czy jest córką zamordowanej kobiety?

— Być może. Tego jeszcze nie wiem, ale mam nadzieję wykryć. Uchodziła jednak za pańską córkę.

— Czy zdołasz pan udowodnić, że nią nie jest?

— Nie.

— A zatem, o ile panu wiadomo, Róża Mitchel, uchodząca za moją córkę, została uprowadzona z jednego domu i przewieziona do drugiego, lecz gdzież — nie wiesz pan jeszcze.

Umilkł, aby nacieszyć się zakłopotaniem mr. Barnesa.

— Otóż została wykradziona, jak pan podejrzewasz, ale czego dowieść nie zdołasz, przez miss Remsen. Lecz jeśli miss Remsen, moja narzeczona, wykradła dziewczynkę, będącą jakoby moją córką i uprowadziła ją z jednego domu do drugiego, to o ile ja się na to nie skarżę, nie można tego nazwać wykradzeniem.

— Dajmy pokój tym żartom. Dobrze panu wiadomo, że dziecko zostało uprowadzone w celu tajemniczym, inaczej nie ukrywanoby go przecie. Jeśli miss Remsen dopomogła w tem panu, to dlatego tylko, aby agenta śledczego w błąd wprowadzić, a to jest czynem nielegalnym. Więc mamy prawo rozciągać nad nią dozór, dla wyjaśnienia tej kryjówki.

— Gotów jestem przyznać panu ten przywilej. Niewiele panu z niego przyjdzie. Co się zaś tyczy uprowadzenia, dziewczynka została usunięta dlatego, że szpieg pański, Lucette, wyśledziła miejsce jej pobytu, a ja nie życzyłem sobie, aby niepokojono to dziecko.

— Zkądże pan wiesz, że owa Lucette była moim szpiegiem?

— Mógłbym panu na to nieodpowiedzieć, ale gram w otwarte karty. Pewien byłem, że podsłuchawszy moją rozmowę z Randolphem i uczyniony zakład, będziesz mnie pan śledził; dlatego też miałem się na baczności i wyprowadziłem w pole pańskiego szpiega, wsiadając w rozmaite pociągi kolei miejskiej i zmieniając kierunek. To mnie poprostu bawiło i gdy tylko miałem godzinkę wolną, powtarzałem ten manewr, ku wielkiemu utrapieniu owego jegomościa. Widząc, że sobie nie da rady, kazałeś mnie pan tropić sprytniejszemu, jak ci się zdawało, ptaszkowi, owej Lucette właśnie. Pewnego razu usiadła naprzeciwko mnie w wagonie i przyglądała mi się niby nieznacznie — ja to jednak spostrzegłem i domyśliłem się odrazu, że to szpieg Nr. 2.

— Głupia gąska! Mówiłem jej to odrazu — mruknął mr. Barnes.

— Zresztą — ciągnął mr. Mitchel dalej — łatwo mi się było domyśleć. Mijając inne wagony, wsiadłem do pierwszego, bo jest najchłodniejszy latem, a najmniej przewiewnym zimą. W innych wagonach było dużo miejsc pustych, a że owa dziewczyna nie wsiadła do żadnego z nich, tylko do mojego, powziąłem więc podejrzenie, które niebawem zamieniło się w pewność. Ona mi się przypatrywała — i ja jej także; nie dziw, że ją poznałem od razu, gdym ją u miss Remsen zobaczył.

— Zdawało mi się, żeś pan powiedział, iż Róża Mitchel jest pańską córką.

— Co się panu zdawało, nie wiem, to tylko mi wiadomo, żem tego nie powiedział. Wyraziłem się tylko tak jak pan, a mianowicie: „Róża Mitchel, uchodząca za moją córkę."

— Czy jest nią w istocie?

— Na to nie odpowiem.

— Dlaczego?

— I na to pytanie odpowiedzi nie dam.

— Czy pan nie spostrzega, że zachowanie takie czyni pana coraz bardziej podejrzanym?

— Kochany panie Barnes, nie dbam wcale o podejrzenia, które wzbudzać mogę dopóki mi nie dadzą na nie dowodów. Ilekroć „zdawać się" panu będzie, żeś znalazł przeciwko mnie poszlakę, przyjdź pan do mnie a postaram się ją obalić.

— I owszem. Otóż prosiłeś mnie pan, abym wykrył, kto ukradł rubin miss Remsen. Już to uczyniłem.

— Pan jesteś doprawdy genialny. I któż to taki?

— Pan sam.

— Ba! Nic pan lepszego nie wymyślił? Ależ ja już od trzech dni leżę w łóżku tutaj.

— Nie byłeś pan chory, ani też leżałeś w łóżku, gdy owa kradzież wynikła. Przeciwnie przyjechałeś pan potajemnie do New Yorku, byłeś na maskaradzie i wyjąłeś szpilkę rubinową z głowy miss Remsen.

— Jesteś pan na złym tropie. Powtarzam panu, że od 30 go grudnia nie opuściłem tego pokoju.

— Jeden z moich agentów śledził pana tutaj. W noc noworoczną zajął numer, przyległy do pańskiego. Wyjął klucz tkwiący w zamku i zajrzał. Nie było pana w pokoju. Otworzył drzwi i wszedł tu, aby się dowodnie przekonać.

— Pański agent jest bardzo sprytny, ale czy pana objaśnił przez które drzwi wszedł tutaj?

Mr. Barnes rozejrzał się po pokoju i z wielkiem zdziwieniem zobaczył że jedyne drzwi wychodziły na korytarz. Szybka myśl przeleciała przez głowę detektywa.

— Zajmujesz pan teraz inny pokój! — zawołał. — Tamten był pod numerem 234.

— A ten pod 342, o piętro wyżej. Lecz mylisz się pan, nie zmieniłem wcale pokoju. Wytłómaczę panu, w jaki sposób powstała pomyłka. Przybywszy tutaj, pewny byłem, że szpieg pański śledzić mnie będzie. Znudziły mnie już te tropienia i oto com zrobił. Zapisałem się pod numerem 234 i wziąłem go. Zaprowadzono mnie do tego pokoju. Wszedłszy, kazałem wezwać natychmiast zarządzającego i poprosiłem go o inny pokój, zastrzegając, aby nie zmieniał mojego miejsca na liście; wytłómaczyłem mu, że chcę uniknąć natarczywej ciekawości przyjaciela. Uczyniono zadość memu życzeniu. Szpieg pański musiał pewnie zażądać pokoju, w pobliżu „swego przyjaciela Mitchela." Zarządzający, wchodząc w myśl moją, dał mu numer przyległy do 234-go. Wystrychnąłem pańskiego szpiega na dudka.

Mr. Barnes był zły okropnie, tem bardziej, iż w ciągu rozmowy przekonał się naocznie, że mr. Mitchel jest istotnie chory i bardzo kaszle.

Detektyw powrócił do New-Yorku w najgorszym humorze.

ROZDZIAŁ XII.

Historya rubinu.

Przez następne parę tygodni wszystkie dzienniki rozpisywały się długo i szeroko o owej kradzieży rubinu. Wydrwiwano policyę lub też oburzano się na nią, iż w tym wypadku wykazywała tak wielką nieudolność, że nawet nie zdołała żadnych poszlak wytropić. Zaaresztowano wprawdzie parę osób, lecz po stawieniu ich przed sędzią śledczym, wypuszczone zostały na wolność. Niebawem też zainteresowanie tą sprawą osłabło, zwłaszcza gdy jakaś nowa zbrodnia zwróciła na siebie powszechną uwagę. Rubin poszedł w niepamięć.

Mr. Barnes myślał o nim jednak ustawicznie, wysilał mózg, aby znaleźć punkt wyjścia z tej zawiłej sprawy; lecz im bardziej nad nią rozważał, tem większa zdejmowała go pokusa odbycia podróży do Nowego Orleanu, gdzie miał nadzieję wyświetlić niejedną zagadkę. Nie mógł się jednak zdecydować opuścić pola, na którem znajdowali się główni aktorowie tego dramatu i jak tego był pewny, główny sprawca tego przestępstwa i dwu poprzednich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.